

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 207



15.XII. 2008 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!,

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Rodzina - fundament Narodu; 3) Błędy w liturgii skutkują błędami w wierze; 4) Polityka zagraniczna narodowego państwa polskiego; 5) „Demokratyczna” piąta kolumna; 6) Krach Stanów Zjednoczonych; 7) Gdzie pochowano „Ognia” - VI; 8) Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, jej korzenie i cel - II; 9) Religia Holocaustu – VI;

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku [2009] Redakcja PRP składa wszystkim Czytelnikom, serdeczne życzenia - dużo zdrowia oraz nadziei na przyszłość.

Redakcja - „Patriotycznego Ruchu Polski”

USA: biuro Obamy zapowiada wsparcie związków nieheteroseksualnych

Biuro prezydenta-elekt USA Baracka Obamy zapowiedziało spełnienie „amerykańskiej obietnicy równości”.

Nowa administracja chce by wszystkie nieheteroseksualne związki miały te same prawa co małżeństwo. Wg propozycji „pleć kulturowa i jej wyrażanie”, byłyby prawami obywatelskimi a mniejszości seksualne mogłyby adoptować dzieci.

Projekty zmian opublikowano pod tytułem „Wsparcie dla społeczności LGBT” na oficjalnej stronie Obamy - change.gov. LGBT jest skrótem wspólnie określającym mniejszości o odmiennej od heteroseksualnej „orientacji”, a także osoby o niezgodnej z biologiczną tożsamością płciową. Chodzi więc tu o gejów, lesbijki, biseksualistów, a także osoby transgenderyczne i transseksualne. Do tej drugiej grupy zalicza się jednostki, które pleć zmieniły, nie deklarują przynależności do żadnej z płci lub podają inną pleć, niż tą, którą przypisano im przy urodzeniu.

Zdaniem biura prezydenta-elekt, uznanie praw LGBT wiąże się z samą amerykańską tożsamością. „To kwestia tego, kim jesteśmy jako Amerykanie, czym ten naród jest i czy chce on spełniać obietnicę swoich założycieli. Zgodnie z tą obietnicą, wszystkich obywateli powinno traktować się z godnością i szacunkiem” - czytamy na stronie.

Obama oraz wiceprezycyentelekt Joe Biden chcą zatem zakończenia wszelkiej dyskryminacji na tle seksualnym. Jako przykład podają przyjmowanie do pracy i wcielanie do wojska. Do dzisiaj prawa federalne nie regulują tych kwestii. Deklarują również rozszerzenie prawa o tzw. przestępstwo nienawiści. Atak na mniejszości seksualne, czy to fizyczny, czy też werbalny, ma być ścigany prawnie na równi z okazywaniem nienawiści rasowej i religijnej.

Politycy zapowiadają też zniesienie Aktu Obrony Małżeństwa z 1996 roku Zgodnie z ich propozycjami, ponad 1100 przywilejów, które zapewnia małżeństwu prawo federalne, zostanie przyznanych również wszelkim innym niż heteroseksualne związkom. Włącza się tu prawo do adopcji. Zdaniem Obamy, „dziecko będzie korzystać z zdrowego i kochającego domu, niezależnie od tego, czy rodzice są gejami, czy nie”.

[bibula.com]

#

Nalot FBI na główną siedzibę żydowskiej organizacji Chabad; Terrorysty opanowali oddział Chabad w Mumbai

W czwartek rano, 27 listopada br., agenci Federalnego Biura Śledczego (FBI) wtargnęli do głównej siedziby żydowskiej organizacji ChabadLubavitch w nowojorskiej dzielnicy Brooklyn, okazując nakaz rewizji - informuje jednozdaniowy komunikat jednej z agencji informacyjnych (COL), niestety nie podjęty przez ogólnosiwiatowe serwisy informacyjne a dostępny jedynie po hebrajsku.

Opinii publicznej nie są do tej pory znane motywy działania służb FBI, chociaż najście agentów w Święto Dziękczynienia, jedno z najważniejszych świąt w Stanach Zjednoczonych, w którym wszystkie urzędy federalne i stanowe są zamknięte, świadczyć może o wielkiej wadze prowadzonego śledztwa.

Trudno jest wyciągać pochopne wnioski i łączyć ze sobą różne i z pozoru odległe wydarzenia, ale rzucają się w oczy dwa zdarzenia: wczorajsze [26.XI.08] zamachy terrorystyczne w Indiach, w których - według izraelskiej agencji informacyjnej *YnetNews* - „Terrorysty zawładnęli biurami organizacji Chabad i sześciu Izraelitów z żydowskiego centrum w Mumbai wzięto jako zakładników”, a nalotem zaraz następnego ranka, agentów FBI na siedzibę tej samej organizacji, czyli ekstremistycznej żydowskiej organizacji Chabad-Lubavitch. Wykluczyć jednak należy opinię, iż chodzi np. o zabezpieczenie nowojorskich biur żydowskiej organizacji w związku z terrorystycznym zagrożeniem, gdyż przecież agenci FBI okazali nakaz rewizji, świadczący nie o chęci udzielenia ochrony, lecz o prowadzonym śledztwie.

Przypomnijmy, że organizacja żydowskich ekstremistów Chabad-Lubavitch, to ta sama, która jeżdżąc po świecie „edukuje społeczeństwa”, np. zapalając w miejscach publicznych menory. W zeszłym roku, po raz pierwszy w historii Polski, prezydent RP Lech Kaczyński wraz z arcybiskupem Nyczem oraz przedstawicielem Chabad-Lubavitch, zapalali menorę w Pałacu Prezydenckim.

[bibula.com]

#

Prymas Irlandii: Czy Unia Europejska jest pożyteczna dla obywateli?

Kardynał Seán Brady, Prymas Irlandii, przemawiając przed Parlamentem Irlandii [*Oireachtas*] w posiedzeniu omawiającym odrzucenie przez Irlandię Traktatu Europejskiego powiedział, że nadszedł czas aby sprawdzić czy Unia Europejska działa jako czynnik dobra czy też jako siła narzucająca swoje wymagania wbrew woli obywateli. „Jest możliwe, że obywatele doświadczają dzisiaj działania Unii Europejskiej bardziej jako wszechwładną biurokrację, gnębiące prawo i niestabilną ekonomię niż jako socjalny projekt oparty na fundamentach praw człowieka” - powiedział kard. Brady.

Prymas powiedział, że należy dzisiaj zadać publiczne pytanie - czy Unia Europejska rzeczywiście działa na korzyść obywateli.

Za:

bibula.com Źródło: Belfast Telegraph

#

Niemcy: Zakaz nadawania stacji telewizyjnej Al-Manar

Niemieckie ministerstwo spraw wewnętrznych zakazało emisji satelitarnych programów libańskiej stacji telewizyjnej Al-Manar, wspieranej przez szyicką organizację Hezbollah, uważaną za organizację terrorystyczną.

W niezwykle krótkiej nocy, niemieckie ministerstwo powołuje się na Art. 9 niemieckiej konstytucji, który mówi o tym, że w Niemczech zakazana jest działalność organizacji mających za cel "naruszenie międzynarodowego zrozumienia i współpracy".

Stacja telewizyjna Al-Manar znana jest z postawy antyizraelskiej i bez cenzury obowiązującej w krajach zachodnich, pokazuje naruszenia prawa międzynarodowego Izraela, brutalne traktowanie Palestyńczyków przez władze, policję i wojsko Izraela, agresywną i nie pragnącą międzynarodowego pokoju politykę Izraela, wspieranie Izraela przez neokonserwatystów amerykańskich oraz wpływ Żydów na bieżące wydarzenia światowe.

Bibua.com

Na podstawie: [Haaretz](#)

#

Gdybym był bogaty

Zdaje się, że skończył się długi czas, w którym Polacy z sentymentem spoglądali na Amerykę. Początek tej międzynarodowej sympatii dały, być może, pierwsze zarobkowe i polityczne migracje Polaków w XVIII w., ale z pewnością ugruntował ją pokojowy program Woodrowa Wilsona który 8 stycznia 1918 r. w orędziu do Kongresu przedstawił czterestopunktowy plan działań międzynarodowych po I wojnie światowej. Trzynasty punkt tego planu zakładał Stworzenie niepodległego państwa polskiego na terytoriach zamieszkałych przez ludność polską, z wolnym dostępem do morza, niepodległością polityczną i gospodarczą, integralność terytoriów tego państwa ma być zagwarantowana przez konwencję międzynarodową.

Dla odmiany w 80 lat później ze Stanów Zjednoczonych przyszła do Europy hiobowa wieść, że Ameryka pogrążona jest w katastrofalnych rozmiarów kryzysie finansowym, że trzeba dać tamtejszym bankierom przynajmniej 700 mld dolarów by na ich twarze powrócił uśmiech. I po krótkich przepychankach Kongres dał 700 mld dolarów, bo w USA wiedzą, że dobre samopoczucie jest gwarancją zdrowia.

Kilka tygodni później europejscy ciułacze dowiedzieli się, że architekci globalnych powiązań finansowych zarzili też Europę mutacją amerykańskiego kryzysu. Przygarbiony pan powiedział przymilnie w telewizji, że trzeba by dać na to jakieś 2 biliony euro [sic]. Choć była już jesień, to niejednemu zrobiło się gorąco, także w Polsce. Co prawda u nas premier z prezydentem klócili się akurat o krzeselko w Brukseli, ale Polacy zaczęli wreszcie myśleć, choćby o swoich oszczędnościach bo w Państwie Polskim o problemach Polaków nie myśli nikt.

Ale okazało się, że Narodowy Bank Polski w porozumieniu z Radą Polityki Pieniężnej i rządem ogłosił „plan Sławomira Skrzyпка”, zakładający w uproszczeniu że NBP pokryje długi banków gdyby okazało się, że transakcje międzybankowe nie przyniosą oczekiwanej stabilizacji. A w Polsce banki w 80% należą do podmiotów zagranicznych. A więc nasz rodzimy Skrzypek chce finansowania obcych banków, które uzyskane od NBP pieniądze wywozają z Polski.

W czasie europejskiego kryzysu, np. ostatnio w Anglii, rząd zdecydował o upaństwowieniu 8 banków za łączną kwotę pożyczek i subwencji sięgającą 250 ml funtów. Można myśleć propaństwowo? Można ale trzeba mieć propaństwowy instykt i poglądy. Ale, zapytać trzeba: - dlaczego polski rząd nie czyni starań, by upaństwić niektóre choćby obce banki w Polsce tylko planuje ich finansowanie? Jakoś nie mogę tego pogodzić np. z niedawnymi ministerialnymi zapowiedziami drastycznych obniżek emerytur Polaków, czyżby polskie władze miały poczucie lojalności wobec kogoś innego niż Polacy?

Należy PILNIE zrewidować powiązania - jawne i skryte - jakimi uwikłano Polskę i Jej systemy finansowo-gospodarcze z siecią zależności międzynarodowych, szczególnie w Unii Europejskiej! Obecny kryzys, może spowodować kolejną falę bankructw małych polskich firm rodzinnych i wywołać gwałtowny wzrost bezrobocia. Czyżby polski rząd nie zakładał podobnej kalkulacji? Konieczne jest dokonanie na nowo rachunku korzyści i zagrożeń płynących z postępującego uzależnienia naszej gospodarki od gospodarki unijnej i światowej.

Polacy poddawani są agresywnej promocji konsumpcji i życia na kredyt, bez oglądania się na zdolność rodzin, do jego spłaty. To wynik fałszywej i nieetycznej filozofii współczesnego kapitalizmu, która to ludzi miliony osób na całym świecie mirażem nieskrępowanej konsumpcji i życia na kredyt. Pogłębia to uzależnienie człowieka od instytucji finansowych i rujnuje jego samodzielność w decydowaniu o losie własnym i swojej rodziny, a co za tym idzie - własnego Narodu i Państwa.

W piątek 17 października br., na konferencji prasowej w Sejmie prezentowaliśmy stanowisko Zarządu Głównego Ligi Polskich Rodzin dotyczące powyższych spraw. Nikt więcej nie wykazuje troski o dobro Polski, a wokoło słychać o staraniach na rzecz międzynarodowych potrzeb - dla których my Polacy mamy być tylko ofiarni i ofiarowani.

Mirosław Orzechowski - miroslaw-orzechowski.blog.onet.pl

RODZINA – FUNDAMENT NARODU

W ostatnich kilkudziesięciu latach świat zachodni z kręgu cywilizacji łacińskiej, przeżywa poważny kryzys demograficzny. Wysoki przyrost naturalny, charakterystyczny dla Europy zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku dziś bowiem zanika, zastępowany przez zjawisko niżu demograficznego. Skutkiem takiej sytuacji, jest kryzys rodziny w Europie - podstawowej komórki społecznej oraz najcenniejszej tkanki każdego Narodu, gwarantującej jego ciągłość oraz rozwój na wszystkich możliwych polach.

Kryzys ten nie dotyczy jednak tylko zwykłych statystyk, sztywnych tabeli i schematów, obrazujących jego wymiar. Dotyczy on również bardziej wrażliwych sfer - sfery duchowej, moralnej, sfery zainteresowania (a właściwie jego braku) rządzących tą najwartościowszą komórką społeczną.

Głównym zamierzeniem publikacji mojej pracy będzie nie tylko samo poruszenie tegoż tematu - lecz także - a może przede wszystkim wywołanie dyskusji nad kwestią fundamentalną dla przyszłych losów naszego państwa. Pokonując i omijając kwestie stricte partyjne, w celu osiągnięcia korzystnego dla Polski konsensusu oraz możliwości poprawy sytuacji setek tysięcy polskich rodzin.

POLSKIE RODZINY A KWESTIA NIEPODLEGŁOŚCI

W podręcznikach historii traktujących o czasach zaborów oraz walce niepodległościowej zwykle autorzy skupiają się tylko na podkreśleniu znaczenia ważnych polityków, przywódców powstań narodowych czy wielkich poetów. Oczywiście, rola ich w odzyskaniu przez nasz Kraj

niepodległości nie może być podważana. Jednak najzdolniejszy strateg nie osiągnie zwycięstwa nie mając pod swoją komendą wartościowych żołnierzy.

W historii Polski niedoceniana jest rola jaką odegrał podmiot zbiorowy, czyli Naród, a ściślej ujmując rodziny ów naród tworzące. Paradoxem jest, że to właśnie utrata niepodległości przyczyniła się do poważnego wzrostu znaczenia rodziny w naszej Ojczyźnie. W latach panowania obcych dworów na ziemiach polskich, które z pewnością nie sprzyjały rozwojowi polskiej kultury, tradycji, obyczajów, a także religii katolickiej, to, jak będą wyglądały kolejne pokolenia Polaków, zależało właśnie od wychowania rodzinnego. To matka, która po wydaniu na świat potomstwa kształtowała jego polskość, poprzez chociażby tak proste z pozoru czynności, jak nauczanie naszego języka czy pacierza po polsku, rozbudzała w dziecku od małości jego tożsamość narodową, tym samym kształtując stronę wewnętrzną na wzór swoich przodków. To ojciec, który poprzez swą działalność społeczną, polityczną, bądź udział we wcześniejszych walkach o interes Polski dawał przykład swemu synowi, wyznaczając mu za cel m.in. kontynuowanie jego narodowowyzwoleńczej działalności. To właśnie rodzice - umacniali wzajemnie wszczepione swym dzieciom przez siebie wartości, aby po latach bezinteresownego wychowania oddać Ojczyźnie często bezpowrotnie pokolenia legionistów polskich, powstańców listopadowych, styczniowych, wielkopolskich, śląskich etc. Na barkach rodziny polskiej wieku XIX i XX spoczął wielki obowiązek przeciwstawienia się dążeniom wrogów do wymazania świadomości narodowej Polaków, poprzez wychowanie dzieci i młodzieży w polskim duchu, duchu katolickim i narodowym.

ZANIK WYŻSZYCH WARTOŚCI

W czasach wyżej przeze mnie opisanych, wartości moralne, duchowe oraz obyczajowe mogły być przekazywane niemal tylko w domach rodzinnych, a mimo to, jak się okazało, z bardzo pozytywnym skutkiem. Dziś, kiedy nie istnieje już cenzura medialna, a działalność organizacji i instytucji wartości te propagujących jest w pełni legalna, następuje właśnie kryzys tychże wartości. Wydaje się, iż jest to sytuacja nonsensowna, bowiem dzisiejsze okoliczności, i możliwości z natury powinny raczej sprzyjać rozwojowi sfer wewnętrznych człowieka. Dzieje się jednak inaczej.

Niekórnym może wydawać się, iż jest to naturalny proces i trend czasów współczesnych, że Polska nie potrzebuje już pokoleń patriotów, bowiem jej niepodległość nie jest zagrożona. Nic bardziej mylnego. Otóż każdy człowiek, także dzisiejszy, ażeby osiągnąć wysoki poziom intelektualny, musi pierw uzyskać fundamenty - pod postacią odpowiedniego spojrzenia na świat. To głównie rodzina, a nie telewizja czy Internet, winna przede wszystkim owe fundamenty stawiać. Matczynej wrażliwości, czułości oraz ojcowskiego zdecydowania i zdyscyplinowania nie zastąpi żaden program telewizyjny. Szkoła również powinna mieć wpływ na kształtowanie charakteru i światopoglądu dziecka, ale tylko uzupełniający, nie można bowiem zbyt obarczyć tym obowiązkiem kadry nauczycielskiej. Powód? - Zdecydowana większość dzieci naśladuje w zachowaniach i poczynaniach głównie swoich rodziców, z którymi z reguły spędza najwięcej czasu od pierwszych chwil swojego życia.

Zmieniające się czasy wywarły również wpływ na zmiany modelu rodziny. Jeszcze kilkanaście lat temu w Polsce normą było posiadanie przez rodziców minimum dwójki dzieci, dziś coraz częściej spotykamy tzw. system dwa plus jeden, czyli rodzice plus jedno dziecko. To sytuacja niekorzystna nie tylko z punktu widzenia ekonomicznego lecz również nie sprzyja procesom wychowawczym. Jest udowodnione naukowo, iż dziecko które posiada rodzeństwo szybciej przyswaja takie wartości jak odpowiedzialność czy umiejętność współżycia w społecznościach zbiorowych.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. W XXI wieku ludzie coraz później decydują się na zawieranie małżeństw, zakładanie rodzin, liczy się głównie wykształcenie oraz spełnienie **indywidualnych ambicji**. Powszechny pracoholizm, brak czasu na pielęgnację relacji wewnątrzrodzinnych, spowodowany jest **ciągłą pogonią za pieniądzem i karierą**. Rzadkością stają się wspólne spacerunki rodziców z dziećmi np. do parku, jeśli już jakieś wypadki są organizowane, to zwykle jest to wyjście na zakupy do hipermarketu. To wszystko powoduje zanikanie więzi rodzinnych, podupadanie autorytetu rodziców, który często dzieci odnajdują w amoralnych postaciach bezwzględniego showbiznesu czy gwiazdach płaskiej kultury masowej. Powoduje to raczej zachwianie ich systemów wartości niżli jego rozbudowywanie. Rodzice zajęci pracą i karierą często też nie zwracają uwagi na zajęcia swych dzieci, nie interesują się ich wynikami w nauce a także środowiskami w jakich się obracają. Tu właśnie pojawia się niebezpieczeństwo utraty kontroli nad dzieckiem, które będzie szukało zrozumienia i posłuchu w niewiadomych miejscach. Tę lukę w duchu młodego człowieka mogą wypełnić chociażby sekty, które z początku dają mu oparcie i poczucie bezpieczeństwa, wzajemnego zaufania, a następnie powoli go omamniają i niszczą. Brak zainteresowania dziećmi przez rodziców sprzyja także rozwojowi wszelakich patologii, począwszy od alkoholizmu, poprzez narkomanię, a nawet prostytucję. Niestety wielu dorosłym wydaje się, że choć takie sytuacje się zdarzają, to ich nigdy nie będą dotyczyły i nie trzeba brać różnych ostrzeżeń na poważnie - i to zjawisko jest również śmiertelnie niebezpieczne dla stabilnego rozwoju rodziny, będącej podstawą każdego społeczeństwa.

Musimy pamiętać, iż to właśnie w polskich rodzinach jest nadzieja na lepsze jutro naszej Ojczyzny, a wartości jakie będą w nich pielęgnowane, przełożą się w przyszłości na stan polskiego społeczeństwa. To, czy będzie ono czerpało z bogactw pokoleń poprzednich, czy też, dążyło do autodestrukcji poprzez powszechne zepsucie, zależy od nas samych, bowiem każdy z nas ma swą rodzinę i przez swój wpływ na jej kształt oddziałuje na wielką zbiorowość, jaką jest Naród.

SFERA EKONOMICZNA

Od stuleci pieniądź stanowi jedną z podstaw egzystencji danego człowieka, a w konsekwencji także jego rodziny. Dziś jednak, wraz z rozwojem technologicznym, powszechną dostępnością wielu dóbr i usług, zaczął stanowić główny cel życiowy, dość znacznego odsetka ludności na całym świecie. Teraz służy już nie tylko zakupieniu niezbędnych do funkcjonowania rodziny towarów, tj. żywności czy ubioru. Współcześnie normą w krajach rozwiniętych gospodarczo, w tym Polski, staje się posiadanie wygodnego mieszkania, samochodu, a także spędzenie choćby kilku dni nad morzem. Owe normy powodują właśnie potrzebę zwiększania dochodów, a żeby to osiągnąć, należy pierw poświęcić większość swojego czasu na rozwój kariery. A negatywne skutki w sferze emocjonalnej i duchowej rodziny, opisane przeze mnie powyżej, postaram się uzupełnić o opis procesów podupadania i rozpadu rodziny spowodowany sferą czysto ekonomiczną.

Ogólny wzrost poziomu życia oraz propagowanie przez media materialnego stylu życia wywołuje u młodych ludzi poczucie dużej presji która kolokwialnie nazywana jest 'wyścigiem szczurów'. Presję tę zauważamy już wśród młodzieży szkolnej, która coraz rzadziej skupia się na uczuciach wyższych, przerzucając swą uwagę wyłącznie na ścieżki potencjalnej kariery, wysokości zarobków etc. Sytuacja ta przekłada się następnie na kłopoty w założeniu własnej rodziny, stąd m.in. rosnąca liczba tzw. „singli”.

Współcześni rodzice poprzez materializm swych dzieci często muszą pracować ponad swoje siły, całymi dniami, a czasem i nocami, by np. kupić dziecku najnowszy telefon komórkowy, gdyż jest on obecnie "na topie". Rodzice spełniając typu żądania, często okupują ją ogromnym przemęczeniem psychofizycznym, a nawet stanami depresyjnymi. Skutek takiej sytuacji dla rodziny można wskazać z góry jako destrukcyjny.

Zjawiskiem który szczególnie w Polsce, na przełomie XX i XXI wieku przyczynił się do destabilizacji wielu rodzin, było zjawisko bezrobocia. Restrukturyzacja przemysłu pociągnęła za sobą falę masowych zwolnień, te zaś spowodowały spadek zamożności polskich rodzin. Znacznie wzrosła liczba Polaków żyjących w ubóstwie, jeden pracujący rodzic nie był w stanie zapewnić dzieciom często podstawowych artykułów pozwalających na normalne życie, tj. żywności. Taka sytuacja również wywoływała rozwój przestępczości, patologii, przemocy w domach rodzinnych. Traktując o zjawisku bezrobocia piszę w czasie przeszłym, mając na uwadze, iż dziś nie jest to już zjawisko tak powszechne jak jeszcze kilka lat temu. Dziś jest ono ok. dwukrotnie mniejsze niż w najgorszych pod tym względem latach, jednak to nie zwalnia nas z obowiązku zaprzestania prób definitywnego przezwyciężenia zarówno bezrobocia, jak i ubóstwa dziesiątek tysięcy polskich rodzin.

Nie można jednak przypisać państwu pełnego sukcesu w zmniejszeniu bezrobocia. Niestety, głównym czynnikiem powodującym obniżenie wskaźnika procentowego osób bez pracy, była i jest nadal emigracja zarobkowa. Jest to kolejna ekonomiczna przyczyna kryzysu dzisiejszej rodziny.

Emigracja zarobkowa to zjawisko które w Polsce występuje od wielu dziesiątek lat. Jednakże po wstąpieniu naszego kraju do Unii Europejskiej w 2004 r. jej nasilenie przeszło wszelkie oczekiwania. W ciągu niespełna czterech lat według niektórych danych Polskę opuściło nawet dwa miliony ludzi. Najbardziej niebezpieczny jest jednak fakt, iż zdecydowana większość emigrantów to ludzie młodzi, którzy w niedalekiej przyszłości mieli zakładać rodziny. Ich wyjazd automatycznie przekłada się na przyspieszenie procesu starzenia się społeczeństwa polskiego oraz niższy przyrost naturalny. W ciągu kilkudziesięciu lat może doprowadzić to do załamania gospodarczego, spowodowanego m.in. olbrzymimi obciążeniami emerytalnymi państwa. Emigracja zarobkowa często prowadzi również do kryzysu wewnątrz samej rodziny, wyjazd jednego z rodziców często oznacza uczynienie dzieci pól sierotami, a w wyniku dłuższej nieobecności małżonka bądź małżonki wzrasta liczba rozwodów.

Nie bez wpływu na gorszą sytuację rodzin pozostaje dość słaba ochrona prawna i ekonomiczna kobiet, które decydują się na macierzyństwo. Z powodu obawy przed trudnościami ze znalezieniem pracodawcy, kobiety niejednokrotnie decydują o zajściu w ciążę przesuwają o lata, czasem niestety okazuje się, że jest już za późno na potomstwo i stąd też rosnąca liczba bezdzietnych małżeństw.

ROLA PAŃSTWA W ODBUDOWANIU SILNEJ RODZINY

Za stan rzeczy powyżej opisany nie można jednak obwiniać tylko czasów, mediów, nowych trendów etc. Winę za słabnącą pozycję rodziny ponosi też państwo, którego zadaniem winno być umacnianie i chronienie jej interesów za wszelką cenę. Na odbudowę pozycji rodziny w Polsce, nie jest jeszcze za późno, lecz dokonać się to może tylko przy wysiłku wszystkich warstw rządzących i mających wpływ na kształt społeczeństwa oraz Rzeczypospolitej. Sprawa rodziny jest kwestią fundamentalną a kwestie fundamentalne wymagają zjednoczenia i przynajmniej czasowego odstąpienia antagonizmów politycznych, gdyż tylko w ten sposób można odnieść widoczny sukces.

W ostatnich latach bardzo modne stało się określenie „polityka prorodzinna”. Do tego hasła chętnie odwołują się przeróżne ugrupowania zarówno z lewa jak i z prawa, zwłaszcza w czasie kampanii wyborczych. Niestety w czasie przejmowania władzy przez daną partię większość z nich staje się nagle „niemożliwa do zrealizowania”. Zaś przy próbie uruchomienia takiej polityki przez mniejsze ugrupowania, zawsze aktywizują się siły zwalczające ją, wcześniej niby taką politykę propagujące. Przykładem może być świadczenie z tytułu narodzin dziecka zwane potocznie ‘becikowym’ zostało wyśmiane przez znaczną część polityków oraz mediów - a przecież będące choć tylko wstępem i symbolem - to jakże ważnym. To właśnie w momencie uchwalenia tej ustawy, problematyka polityki prorodzinnej stała się kwestią ważną.

Jak już wspomniałem wcześniej, częstą przyczyną słabości dzisiejszych rodzin są przeszkody ekonomiczne. Właśnie w tej dziedzinie państwo ma największe pole do popisu, np. poprzez wprowadzenie szeregu ustaw umożliwiających pogodzenie kariery zawodowej z macierzyństwem oraz większą ochronę prawną wobec kobiet w ciąży. Ustawy te mogłyby zawierać wsparcie finansowe dla rodziców będących na urlopie macierzyńskich czy wypłacanie odszkodowań w formie ulg podatkowych pracodawcom zatrudniającym młode kobiety - czyli potencjalne matki. Nadal potrzebny jest plan walki z bezrobociem, a także długofalowe uatrakcyjnianie polskiego rynku pracy, zachęcając w ten sposób do powrotu większą część tych, których do wyjazdu zmusiła zła sytuacja materialna.

W sferze moralnej i obyczajowej państwo powinno opracować programy edukacyjne, realizowane przede wszystkim w placówkach oświatowych, propagujących wartości takie jak właśnie dbałość o rodzinę, kulturę, tradycję, obyczaje, religię, a przez to o całą naszą Ojczyznę.

Jestem przekonany, iż polityka prorodzinna może być realizowana znacznie efektywniej jednak tylko pod warunkiem ponadpartyjnej i wspólnej pracy, a na taką, jak już wielokrotnie pokazała historia, Polaków jak najbardziej stać.

Adam Andruszkiewicz

BŁĘDY W LITURGII SKUTKUJĄ BŁĘDAMI W WIERZE

Rekomendacja encykliki Piusa XII «Mediator Dei»

Pontyfikat Piusa XII przypadł na trudny dla Kościoła, Europy i świata okres wyznaczony przez lata 1939-1958. Wojna zadała Kościołowi liczne bolesne rany. Okres powojenny, choć ucichły armaty, nie okazał się czasem spokoju. W życiu katolickim pojawiły się lub nasiliły liczne problemy którym Stolica Apostolska musiała stawić czoło. Jeden z problemów uwidocznił się w XX-wiecznym ruchu liturgicznym. Brali w nim udział teologowie, liturgiści, duszpasterze akademicki, redaktorzy pism katolickich. Był on szczególnie silny w krajach niemieckojęzycznych. Pytano, co zrobić, by liturgia była lepiej rozumiana i przeżywana przez katolickie rzesze. W deklaracjach zgłaszano postulaty odnowy liturgii i głębszego jej przeżywania przez wiernych. Działania rzeczywiste służące realizacji tych postulatów publikacja mszalików, szeroko pojęta edukacja liturgiczna - nie wzbudzały niczyjego niepokoju. W praktyce jednak dopuszczano się nadużyć. Tak bardzo chciano, by lud „lepiej rozumiał” i „głębiej przeżywał”, że zaczęto opinie wiernych (bardzo często studentów skupionych w duszpasterstwach akademickich) traktować jako najważniejszy impuls proponowanych zmian. Trudno także nie zauważyć, iż niekiedy zmiany wprowadzane spontanicznie do liturgii były jedynie wyrazem wrogości wobec wpływu, jaki Sobór Trydencki i św. Pius V wywarli na życie liturgiczne Kościoła. W niektórych środowiskach doskonale rozumiano, że „nowa teologia”, niosąca z sobą wiele błędów i dwuznaczności doktrynalnych, nie ma szans utrzymać się na powierzchni kościelnego życia, jeśli liturgia pozostanie nietknięta. Dlatego z determinacją i bez oglądania się na Stolicę Apostolską wielu przenikniętych duchem modernizmu duchownych i świeckich przystąpiło do „reformowania” (proszę czytać: deformowania) liturgii.

Były to różne praktyki. Z razu nieśmiało, z czasem coraz odważniejsze. Początkowo w wąskim kręgu młodzieży studenckiej, gdzieś na uboczu. Później na większym forum tej czy innej parafii. Szczególnie niepokojące były próby wprowadzania nowości do obrzędów Mszy świętej, która jak wiadomo jest samym sercem nie tylko liturgii, ale w ogóle religii. Na Stolicę Apostolską wielu orędowników zmian, patrzyło z niechęcią jako na ostoję

zacofania, lęku przed tym, co nowe, i bezmyślnej obrony tego, co dawne, uświęcone tradycją. Wpływ niektórych reprezentantów ruchu liturgicznego na liturgię okazał się tak negatywny, że zjawisko przybrało postać głębokiego kryzysu, przynajmniej na ziemiach niemieckich.

Symptomy tego kryzysu były widoczne już za pontyfikatu Piusa XI. W czasie działań zbrojnych uległy nasileniu, tak jakby zwolennicy nowości liturgicznych chcieli wykorzystać niestabilność i pewne zamieszanie, jakie nieuchronnie towarzyszą każdej wojnie. Pius XII jednak, wspierany przez wielu niemieckich biskupów (jak choćby abpa Konrada Gröbera), czuwał i reagował. Najważniejszą jego reakcją była encyklika *Mediator Dei*, w całości poświęcona sprawom liturgii. Kościół otrzymał ją 20 listopada 1947 r.

W posoborowych podręcznikach liturgiki i historii Kościoła wspomina się encyklikę *Mediator Dei* jako etap przygotowawczy reformy liturgii, wiodący w prostej linii do i znajdujący swój pełny wyraz w konstytucji o liturgii Soboru Watykańskiego II, co było niezgodne z prawdą. A ta z kolei jest przedstawiana jako natchnienie dla posoborowej rewolucji liturgicznej dokonanej przez księdza (później arcybiskupa) Bugniniego i zatwierdzonej przez Pawła VI. Można by więc z tych stwierdzeń wysnuć wniosek że między encykliką *Mediator Dei* a rewolucją ks. Bugniniego jest jakaś harmonijna kontynuacja. Tymczasem dzieło Piusa XII i poczynania ks. Bugniniego są tak odległe od siebie, jak dwie wyspy leżące na dwóch różnych oceanach. Można bez obawy uznać, że gdyby Pius XII miał wgląd w soborowe i posoborowe poczynania ks. Bugniniego, to zdecydowanie by je odrzucił. Między śmiercią Piusa XII w 1958 r. a zaakceptowaniem przez Pawła VI nowych obrzędów Mszy w 1969 r. minęło nieco ponad dziesięć lat. Aż trudno uwierzyć: jeden Kościół, jedna Stolica Apostolska, tak krótki czas i dwaj papieże, Pius XII i Paweł VI, mówiący o liturgii w zupełnie inny sposób.

Pius XII w swej encyklice zawarł piękną definicję liturgii: „*Liturgia święta stanowi więc cześć publiczną, którą Zbawiciel nasz, Głowa Kościoła, żywi dla Ojca Niebieskiego, którą społeczność wiernych oddaje Założycielowi swojemu, a przezeń Ojcu Przedwiecznemu*”. Krótko mówiąc liturgia obejmuje całkowity kult publiczny Ciała Mistycznego Jezusa Chrystusa a więc Jego Głowy i członków. Ów publiczny kult ma wymiar zewnętrzny i wewnętrzny. Podlega przepisom hierarchii kościelnej i nie może być miejscem spontanicznych modyfikacji czy prywatnej samowoli. Liturgia ulega rozwojowi. Widać w niej to, co Boże i to, co ludzkie. Rozwój ten jednak nie może naruszyć tego co Boże, tego, co jest fundamentem. Zmiany mogą dotyczyć tylko tego, co ludzkie. Nad biegiem rozwoju czuwają odpowiednie instytucje Kościoła. Czytamy w *Mediator Dei* „Nasz Poprzednik niezapomnianej pamięci Sykstus V założył w roku 1588 Świętą Kongregację Obrzędów, która miała strzec przepisanych ceremonii Kościoła - i nie dopuszczać jakiegokolwiek ich skazy. Także w naszych czasach instytucja ta na mocy przyznaných jej uprawnień stanowi i rozstrzyga z czujną troskliwością o sprawach liturgicznych”. Rozumie się samo przez się, że „strzec przepisanych ceremonii Kościoła” oznacza przede wszystkim strzec liturgii skodyfikowanej przez św. Piusa V (bulla *Quo primum* z 13 lipca 1570 r. promulgująca *Mszal rzymski*).

Spory między przeciwnikami a zwolennikami posoborowej rewolucji liturgicznej dotyczą najczęściej określenia tego, co w liturgii jest Boże (nietykalne), a co ludzkie, a więc mogące ulec zmianom. By rozwiązać w tej kwestii wątpliwości, przytoczmy pewien wymowny przykład z *Mediator Dei*. Papież Pius XII napisał: „Błądzą ci, którzy chcą ołtarzom przywrócić pierwotny kształt stołu; którzy chcą wykluczyć czarny kolor z szat kościelnych”. Tymczasem dziś w niemal wszystkich świątyniach stoją stoły i nie ma czarnych ornatów. Z kolei podczas przemówienia na Międzynarodowym Kongresie Liturgicznym (odbył się w Asyżu i Rzymie 18-23 września 1956 r.) Pius XII powiedział: „Oddzielenie tabernakulum od ołtarza to oddzielenie dwóch rzeczy, które z natury winny pozostać złączone”. Tymczasem dziś w niemal wszystkich kościołach samotne tabernakula wiszą na ścianach, i to bardzo często gdzieś na bocznych ścianach. Jak się to stało, że hierarchowie (ba, papieże - następcy Piusa XII) zlekceważyli jego słowa? Jak to było możliwe? Czy papież zastrzegł przed możliwością zmian to, co w liturgii ludzkie i podlegające zmianom? Czy papież niewłaściwie wytyczył granice pomiędzy tym, co w liturgii nietykalne, a tym, co może być zmienione? Czy papież się pomylił? My wiemy, że na te pytania dotyczące Piusa XII należy odpowiedzieć zdecydowanie przecząco, ale liturgiści soborowego ducha albo są innego zdania, albo piszą swoje podręczniki dla seminarzystów tak, jakby papież wyżej cytowanych słów w ogóle nie napisał i nie powiedział.

Przywołane wyżej słowa Piusa XII: „błądzą ci, którzy chcą ołtarzom przywrócić pierwotny kształt stołu”, są ni mniej ni więcej równoznaczne ze stwierdzeniem iż błądzą ci, którzy chcą odprawiać Mszę świętą twarzą do ludzi. To zupełnie jasne, że kapłan, używając ołtarza na „kształt stołu”, zamierza stać tylko za nim (a nie przed nim) i twarzą do ludzi (a nie twarzą do Najświętszego Sakramentu). Papież, wykluczając jedno automatycznie wykluczył i drugie. Posoborowa rewolucja liturgiczna to było apogeum destrukcji. Warto jednak przypomnieć, że nauczanie Piusa XII, jeszcze za trwania jego pontyfikatu, było lekceważone. Oto wymowny przykład. Pewien... kapłan wyruszył na szlak górski z grupą kilkunastu osób. Był rok 1953, a więc sześć lat po *Mediator Dei* i osiem lat przed soborem. Na Turbaczu odprawił poranną Mszę św., zwrócony, wbrew liturgicznym przepisom i obowiązującym rubrykom, twarzą do ludzi i właśnie przy ołtarzu na „kształt stołu”. Dziś na tym miejscu znajduje się kamień na którym wyryto między innymi takie słowa: „W tym miejscu 17 września 1953 r. ks. Karol Wojtyła odprawił Mszę świętą, po raz pierwszy stojąc zwrócony twarzą do wiernych grupy przyjaciół - młodych naukowców i studentów z Krakowa oraz gorczańskich pasterzy”. Wymowne są słowa „po raz pierwszy”. Pewnie jeszcze przed tryumfem rewolucji liturgicznej ks. Bugniniego tych „razów” było o wiele więcej. Po rewolucji odrzucona przez Piusa XII praktyka stała się normą. Nie trzeba już wędrować na pustkowie Turbacza.

Jeden z czołowych polskich piewców ostatniego soboru napisał ostatnio, przywołując z aplauzem opinie ks. Jana Künga: „Gdyby nie Sobór, katolicka liturgia sprawowana byłaby wciąż jeszcze w języku niezrozumiałym i w klerikalnym dystansie od wiernych”. W *Mediator Dei* natomiast Pius XII wspominał, w związku z kwestią języka liturgicznego, „zuchwałe usiłowania tych, którzy z rozmysłem wprowadzają nowe zwyczaje liturgiczne lub też żądają wskrzeszenia obrzędów przeżytych, niezgodnych z obowiązującymi dziś przepisami i rubrykami. Nie bez wielkiego żalu dowiedzieliśmy się, Czcigodni Bracia, że się takie rzeczy dzieją i to nie tylko w sprawach małej wagi, ale i w donioślejszych. Trafiają się tacy, którzy używają języka narodowego przy odprawianiu Przenajświętszej Ofiary (...). Język łaciński, którego używa wielka część Kościoła, jest widocznym i pięknym znakiem jedności, jest też lekarstwem skutecznym przeciw jakimkolwiek skażeniom autentycznej nauki”. Pius XII dopuszczał wprowadzenie języków narodowych do niektórych obrzędów, ale na pewno nie do kanonu Mszy św.! To, co nie tak dawno wywoływało u papieża żal i sprzeciw, dziś jest powszechnym zjawiskiem.

Wielokrotnie deklarowano, że owocem liturgicznej rewolucji ks. Bugniniego (między innymi zniesienia łaciny) będzie pogłębienie wiary w katolickich rzeszach. Jak dziś owe owoce smakują? Gorzko, bardzo gorzko. Pewien kapłan, nie kwestionując zasadności posoborowych zmian w liturgii, obiektywnie jednak stwierdził w odniesieniu do nowej Mszy: „Niestety, wiele do życzenia pozostawia zachowanie ludzi w świątyni: głośnie, niepotrzebne rozmowy podczas liturgii lub tuż po jej zakończeniu, bierność podczas jej trwania, totalne (podkreślenie P.Sz.) niezrozumienie gestów i znaków liturgicznych (znak krzyża, przyklęknięcie, aspersion czyli pokropienie wodą święconą itp.), niezrozumienie sensu kolekty mszalne, czyli tzw. tacy, nieumiejętność uczczenia Najświętszego Sakramentu...”. Po przeczytaniu tych słów aż ciśnie się na usta zawołanie: a miało być po soborze

tak dobrze!, oraz pytanie: dlaczego więc jest tak źle? Dlaczego wierni tak mało rozumieją, skoro podczas nowej Mszy rozlega się wyłącznie język polski, a wszystko jest podane ludziom niczym przysłowiowa „kawa na ławę”? Dlaczego są tak bierni, skoro został zlikwidowany „klerykalny dystans od wiernych”, jaki rzekomo istnieje w liturgii trydenckiej?

No cóż, my wiemy że jest tak źle między innymi dlatego, iż zapomniano o encyklice *Mediator Dei*. Rewolucja liturgiczna roku 1969 nie byłaby możliwa, gdyby o tym dokumencie Piusa XII z respektem pamiętano. My pamiętajmy. Niech wśród katolików wiernych Tradycji i przywiązanych do Mszy Wszechczasów nie będzie nikogo, kto by tej encykliki nie miał w domu i nie czytał.

Na zakończenie jeszcze osobiste wspomnienie. W rozmowie z żoną mego kolegi użyłem kiedyś określenia „nowa Msza” i spotkała mnie reprimenda: dlaczego mówisz „nowa”, to jest po prostu Msza. U źródeł tego wyrzutu leżało przekonanie, że wprowadzona po soborze liturgia jest jedyną, a jeżeli kiedykolwiek jej nie było, to należy tylko nad tym ubolewać. Moja rozmówczyni z trudem dopuszczała myśl, iż praktyki liturgiczne, jakie akceptuje i pochwała, są w życiu Kościoła zupełną nowością i że niedawno w całym Kościele liturgia wyglądała zupełnie inaczej. Chciałaby, żeby nowości liturgiczne, z którymi się utożsamia, miały jeszcze legitymację wieków.

Mówiąc kiedykolwiek o *Novus Ordo Missae*, nigdy nie zapominałbym więc użyć określenia: *nowa Msza*. To my uczestniczymy we Mszy świętej. Dodawanie określenia „Wszechczasów” albo „trydencka” jest jedynie aktem wyrozumiałości wobec częstej niewiedzy naszych rozmówców. Właściwie wystarczyłoby, gdybyśmy mówili o liturgii, w jakiej co tydzień uczestniczymy, „Msza święta”. Natomiast katolicy w parafiach naszych miast i wsi, z wyboru lub z konieczności, uczestniczą w „nowej Mszy”. To oni, a nie my, powinni do rzeczownika „Msza” dodawać wyjaśniający przymiotnik.

Piotr Szczudłowski

POLITYKA ZAGRANICZNA NARODOWEGO PAŃSTWA POLSKIEGO

(Gdy Naród odzyska realną władzę)

Polska nie posiada dziś własnej, narodowej polityki zagranicznej. To, co w tej dziedzinie realizuje rządzący antypolski element, nie jest podyktowane interesem i aspiracjami Narodu oraz racją stanu Państwa Polskiego. Trwanie w politycznym i gospodarczym uzależnieniu od UE i USA nie może przynieść nam jakichkolwiek korzyści. Interesy UE i USA są sprzeczne z polskimi. Są też obciążone wewnętrznym konfliktem oligarchii finansowej, walczącej między sobą o prymat w budowanym 'nowym światowym porządku', w którym nie ma miejsca na interesy poszczególnych państw narodowych.

Żeby polityka zagraniczna państwa mogła być pochodną aspiracji i interesów narodowych, także i społecznych, musi mieć wsparcie w ekonomicznym rozwoju kraju i w jego sile obronnej gwarantującej nienaruszalność granic. Siłę obronną można wzmacniać realnymi i racjonalnymi sojuszami. Rządzący Polską od 1989 r. [dokładniej od 1980] antypolski element skutecznie pozbawił Naród jego majątku, a z armii polskiej uczynił defiladową atrapę, niezdolną do utrzymania pozycji obronnych przez 12 godzin.

Kwestią o ogromnym znaczeniu jest odżyźnienie całej polskiej polityki. Czas już zlikwidować w Polsce rządy różnych frakcji ciągle tej samej żydowskiej partii. Polską polityką nie mogą zajmować się ludzie, których mentalność została ukształtowana w nienawiści do Słowian i katolicyzmu, a więc do Polski i Polaków i którzy przedkładają nad interes polski interes swojej „międzynarodowej” nacji. Do niedawna był to internacjonalizm komunistyczny, a obecnie jest to internacjonalizm liberalny, globalny realizujący interesy światowej finansowej mafii z USA i UE.

POLSKA POLITYKA W UE

Nie można liczyć na wieczne trwanie UE. Oznaki jej rozkładu są już widoczne. Jest on wpisany w podstawy funkcjonowania UE i ma związek z całkowitym brakiem demokracji wewnątrz Unii [dyskryminacja słabszych państw i obywateli] oraz z dławieniem gospodarczego rozwoju poprzez centralne sterowanie gospodarką (podobieństwa do ZSRR). Twór ten nigdy nie był pomyślany jako państwo mające dawać satysfakcję ekonomiczną, polityczną, kulturową tworzącym go narodom - to fizycznie nie realne. Miał jedynie służyć światowej finansowej mafii po upadku jej imperium - USA i ZSRR.

Przed przyszłym narodowym rządem stanie konieczność renegotjacji Traktatu Akcesyjnego (T.A.) z UE i uczynienie go korzystnym dla Polski w każdej dziedzinie. Bezsensowne staje się płacenie ogromnego haraczu do budżetu i na rzecz UE bez wymiernych dla nas korzyści. Bezwzględną koniecznością jest wykorzystanie wszystkich słabości UE związanych z pogłębianiem tzw. procesu jej wewnętrznej integracji, który ma zakończyć się powstaniem totalitarnego UE-państwa.

Zablokowanie procesów integracji należy wykorzystać jako polski warunek żądanie traktatowego unormowania z Niemcami wszystkich spornych spraw. Traktat winien obejmować ostateczne potwierdzenie obecnej granicy niemieckopolskiej, kwestie wypłaty odszkodowań wojennych dla Polski i Polaków, uregulowanie przez rząd Niemiec roszczeń niemieckich obywateli względem Polski oraz ustanowienie identycznych norm prawnych polskich i niemieckich mniejszości w obu państwach. Niezależnie od tego, będziemy mogli (lub musieli) opuścić struktury antynarodowej, totalitarnej UE budowanej na ateistycznych zasadach, z judeo-masońskim przywództwem. Dla Polski jest to trująca mieszanka.

Transformacja UE w związek współpracujących ze sobą suwerennych narodowych państw nie wydaje się możliwa w dającej się przewidzieć perspektywie czasowej. Bardziej realny wydaje się dalszy rozkład i upadek cywilizacji Zachodu odcinającej się od własnych korzeni i niszczącym ją udziałem coraz silniej destrukcyjnego pierwiastka judaizmu (niszczenie tradycji, obyczaju, religii, kultury, ekonomii).

Czynnikiem przyspieszającym demontaż UE jest brak własnych źródeł energetycznych. Celem polskiej polityki winno być wzmocnienie tendencji do jej rozkładu.

BLOK PAŃSTW SŁOWIAŃSKICH I SKANDYNAWSKICH + ROSJA

Położenie geograficzne Polski nie pozwala nam na polityczną bierność. I albo stworzymy polityczno-gospodarczą siłę w Europie Środkowowschodniej z pozostałymi państwami Międzymorza albo przestaniemy liczyć się jako Naród i w końcu znikniemy. Koncepcja ta w naszej historii doskonale się sprawdziła jako Wielka Unia Jagiellońska. Dziś należałoby tę koncepcję poszerzyć o bliską współpracę z Rosją i z krajami skandynawskimi. Koncepcja budowy bloku suwerennych państw narodowych jest w obecnej chwili możliwa jedynie przy pomocy i udziale Rosji. Ta idea może być realna tylko wtedy, jeśli Rosja uzyska wsparcie polityczne od państw ewentualnego bloku dla realizacji swojej polityki - obrony rosyjskich interesów przed zagrożeniem ze strony USA-Izrael-UE. Jest to cena jaką warto zapłacić, oczywiście przy gwarancji całkowitej suwerenności politycznej i gospodarczej dla państw takiego bloku. Przy aktualnie realizowanej polityce Zachodu (lub USA-Izrael-UE) zorientowanej na osłabianie

Rosji i na wydarcie jej bogactw naturalnych o takie gwarancje ze strony Rosji nie powinno być trudno. Któreś państwo musi zrobić tylko pierwszy krok, mogłaby to być Polska - Polska pod narodowym przywództwem.

Logiczną konsekwencją tej koncepcji będzie stworzenie nowego bloku militarnego o skutecznym charakterze obronnym i oczywiście opuszczenie struktur NATO, które obecnie realizuje politykę imperialnej ekspansji tercetu USA-Izrael-UE.

POLSKA POLITYKA WOBEC ROSJI

Rosja (po demontażu imperium ZSRR) i Niemcy nie zagrażają nam dziś (na razie) militarnie, ale politycznie i gospodarczo. Pokojowa stabilizacja w naszym rejonie Europy została jednak brutalnie naruszona decyzją o instalacji w Polsce amerykańskiej „tarczy antyrakietowej”. Mimo wszystko, można zaryzykować twierdzenie, że chyba nigdy w naszej historii nie mieliśmy tak dogodnej zewnętrznej sytuacji politycznej.

Celem narodowej polityki zagranicznej musi być dążenie do poprawy naszych stosunków z Rosją - muszą być przyjazne. Współczesna Rosja nie jest państwem imperialnym, jak Rosja carska czy ZSRR. Pogląd ten uwiarygodnia poparcie narodowej polityki prezydenta W. Putina przez A. Sołżenicyną, przyjaciela Polski, znenawidzonego przez światowe żydostwo, które w 1970 roku przyznało mu nagrodę Nobla. Nagroda ta była już wtedy formą walki z ZSRR, który, choć wolno, przechodził na pozycje narodowe – komunizm bez Żydów. Między naszymi słowiańskimi Narodami nie ma nienawiści, można mówić o uczuciach raczej przeciwnych a paradoksalnie władze Rosji nie darzyły i nie darzą nas sympatią choć mamy przecież tych samych wrogów. Dlatego z dużym uznaniem i zainteresowaniem odnotowałem publiczną wypowiedź prezydenta Rosji w lutym 2006 r. (Mysł Polska 25.02.2007 „J. Piłsudski i jego epigoni” M. Motas). Prezydent W. Putin mówił o możliwych korzyściach ewentualnego zbliżenia Rosji i Polski. W Polsce żydowskie media przemilczały tę deklarację prezydenta Rosji.

Rosja mimo różnego rodzaju układów z Niemcami (teraz i w przeszłości) i z UE obecnie, które siłą rzeczy były i są wymierzone przeciw Polsce, w rzeczywistości funkcjonuje w opozycji do szeroko pojętego Zachodu i „bezpaństwowego” globalnego kapitału, mając świadomość płynących stamtąd zagrożeń dla własnego społeczeństwa i gospodarki.

Powinniśmy zdawać sobie również sprawę z rosyjskiego kompleksu wywołanego zmniejszeniem znaczenia politycznego w świecie, spowodowanego osłabieniem jej potęgi militarnej. Rosja, stara się tę utraconą pozycję odbudować. Czy nie powinniśmy dać jej do zrozumienia i to niezależnie od tego, przy jakim mocarstwie lokujemy nasze nieświadome sympatie, że popieramy te aspiracje? Po pierwsze, istnienie w naszym świecie kilku równorzędnych potęg militarnych [tzw wielobiegunowość] daje większe gwarancje utrzymania pokoju i w jakimś stopniu zwiększa niezależność pozostałych państw. Po drugie, otwiera możliwość wzmocnienia pozycji Polski i pozostałych państw Europy Środkowej (obecnie członków NATO), jako naturalnej zapory i granicy stref wpływów między Wschodem i Zachodem.

Nie leży także w interesie Polski dążenie do osłabiania wpływów Rosji w Ukrainie. Polska nie powinna być pasem transmisyjnym dla interesów USA i UE. Zarówno USA i UE i tradycyjnie już Niemcy podsycają ukraiński antypolski szowinizm. Z podobnymi zjawiskami mamy do czynienia na Litwie i Białorusi. Jest to polityka rozgrywania państw słowiańskich przeciw sobie.

Za politykę otaczania Rosji wrogimi państwami uzależnionymi od USA i UE Polska otrzymuje gospodarcze i polityczne cięgi (Rosja wstrzymuje import z Polski, chce także wyrzucić ambasadę RP na peryferia Moskwy). I USA i UE nie rekompensują nam tych strat.

Tak więc, Polska dzisiaj ma na Zachodzie zawsze nieprzyjazne sobie Niemcy, na Wschodzie odbudowującą swoją polityczną pozycję Rosję.

Rozsadek polityczny nakazuje podjęcie próby wykorzystania obecnej pozycji USA dla poparcia wspólnej polityki państw Europy Środkowo-wschodniej, która mogłaby skutecznie zablokować powstanie polityczno-gospodarczego giganta UE-Rosja - do jego stworzenia dążą Niemcy [po rozpadzie UE może to być układ Niemcy-Rosja]. Do powstania takiego układu prowadzi w sposób całkowicie niezamierzony wroga wobec Rosji polityka oligarchii finansowej Zachodu, której interesy nie są tożsame z interesami niemieckimi. Innymi słowy jest to niekorzystny skutek uboczny polityki osaczenia Rosji. Potwierdza on jednak istnienie silnych niemieckich interesów narodowych. Budowa układu UE (lub Niemcy-Rosja) byłaby dla Polski groźna (historia przedrozbiorowa Polski). Byłby on w sposób oczywisty wymierzony także w globalne interesy oligarchii finansowej USA.

POLSKA POLITYKA WZGLĘDEM NIEMIEC

Kwestie pokojowego i dobrosąsiedzkiego współistnienia naszych państw powinny być regulowane traktatem pokojowym [omówiony w rozdziale „Polska polityka w UE”]. Musimy jednak pamiętać, że najlepszym gwarantem dobrosąsiedzkich stosunków z Niemcami będzie rozwinięta gospodarka kraju, armia o sile minimum równoważnej z niemiecką oraz wzrost liczebny narodu – wszystko to jesteśmy w stanie zrealizować własnymi, polskimi siłami. Potrzeba jednak na to czasu, dlatego tak istotną wagę, polityka narodowa przywiązuje do właściwych sojuszy z państwami słowiańskimi oraz skandynawskimi.

Polska nie może popierać niemieckich starań o uzyskanie stałego członkostwa w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Celem naszej polityki powinno być stałe dążenie do pomniejszania roli Niemiec w Europie. Z dzisiejszej perspektywy ostatnie zdanie brzmi mało poważnie. Trzeba mieć jednak nadzieję, że Naród Polski stanie się w końcu gospodarzem we własnym kraju i przywróci mu dawno utraconą pozycję - jest to całkowicie realne.

Nie można wykluczyć, że w nieodległej przyszłości Niemcy zgłoszą pretensję do Królewca [dziś własność Rosji]. Potencjał militarny Niemiec na razie nie stanowi zagrożenia dla pokoju w Europie. Może to ulec zmianie przez ściślejsze powiązania Niemiec z Francją (z jej potencjałem nuklearnym) w ramach UE lub Niemcy wypracują własny arsenał. Dlatego nasza polityka zagraniczna i wewnętrzna (należy wspierać rozwój nowoczesnej armii i własnych przemysłów obronnych, w tym obronnej broni jądrowej) powinna mieć to zawsze na uwadze.

PODSUMOWANIE

Dokładnie sprecyzowane cele naszej polityki zagranicznej wynikające z właściwie pojętej polskiej, narodowej racji stanu musimy realizować roztropnie i bez pośpiechu, a co najważniejsze niezależnie od zmieniających się doktryn, prądów politycznych, osób, czy partii rządzących. Przykładem państwa, które skutecznie realizuje w polityce zagranicznej swoje dalekosiężne cele są Niemcy i Rosja.

Ostatnie wydarzenia w światowej polityce, tworzą dla Polski scenariusz w czarnych barwach.

Nie można całkowicie wykluczyć, że zostało Polsce i Polakom bardzo mało czasu na przeorientowanie całej naszej polityki. Instalacja w Polsce amerykańskiej "tarczy" może dramatycznie przyspieszyć bieg historii. Napięcie między Zachodem i Wschodem niebezpiecznie rośnie. Starcie światowych potęg, USA i Rosji jest możliwe. Ale militarne zapasy, których rezultatem będzie rozgraniczenie na jakiś czas stref wpływów, odbędą się nie na terytorium USA, czy Rosji, tylko tu, na polskiej ziemi tak, jak I i II w. światowa.

Na poligon nuklearnym zmagają wybrano Polskę, ostatni katolicki kraj Europy, ponieważ światowe żydostwo z USA i z UE nienawidzi katolicyzmu. Przed nuklearnym zniszczeniem Polski nie zawaha się też Rosja broniąca swoich interesów i nie będą tu już miały znaczenia wspólne słowiańskie

korzenie naszych państw taka jest polityka. Nie ma w niej miejsca na sympatie i antypatie. Trzeba kierować się wyłącznie chłodną logiką faktów historycznych i politycznych, a cel to stworzenie i zapewnienie bezpieczeństwa własnemu Narodowi. *Dariusz Kosior - KWORUM, 27.10.08*

Fragment książki Henryka Pajaka "Z Łagru do Eurołagru"

“DEMOKRATYCZNA” PIĄTA KOLUMNNA

Powracamy do naszych rozważań o zgubnej roli Piątej Kolumny w najnowszych dziejach Polski, zwanej najzupełniej fałszywie „Trzecią RP”, aby wyjaśnić wątpliwym, że „Trzecia erpe” to faktycznie „Pierwsza Peereł”.

Jak wiemy, owa „Trzecia erpe” wyłoniła się jako bękart gorbaczowsko-reaganowskiej „pierestrojki”, zaplanowanej i mistrzowsko rozegranej już 25 lat temu. Aby poznać kuchnię tego przewrotu, owej „aksamitnej rewolucji” - wystarczy przeczytać książkę byłego agenta KGB Władimira Bukowskiego: „Moskiewski proces” - niestety, 730 stron, nakład wyczerpany. Bukowski przez wiele miesięcy jako agent „zachodu” buszował w archiwach Kremla. Wykonał fotokopie tysięcy dokumentów - właśnie na nich opiera historię dwóch dekad demontażu ZSRR.

Nowością tej „rewolucji bez rewolucji” była jej bezkrawość jeśli nie liczyć ponad 100 oficjalnie rozpoznanych i zapewne dwa razy tyle skrytobójczych mordów politycznych popełnionych w czasach 1980-1998 w samej tylko Polsce. Ta prawie bezkrawość była swoistym fenomenem w dotychczasowej praktyce żydomasońskich przewrotów. Każdy kolejny, poczynając od Rewolucji Francuskiej, zwykle kosztował życie paru milionów gojów, a rewolucja żydobolszewicka - kilkadziesiąt.

Właśnie PRL wybrano do roli detonatora owej „dekompozycji”, „transformacji”, „aksamitnej rewolucji”. Polska nadawała się do roli jak żaden inny kraj Sowłagru. Biemy opór przeciwko „ubolszewieniu” w tym buntowniczym, katolickim kraju był najstarszy, najsilniejszy, najwytrwalszy. Chłoptwo nigdy nie „zracjonalizowane”, nie ukolchozowane. Kościół katolicki nie rozbitý nie zepchnięty do katakumb. Armia zawsze niepewna co do wykonania rozkazu totalnej rozprawy z braćmi i ojcami żołnierzy. I co równie ważne - zachodnie służby specjalne, zwłaszcza CIA i jej bliźniaczy Mossad - posiadały pełne rozeznanie wywiadowcze, od wojskowego, gospodarczego, aż po cywilne nastroje. I wszędzie - swoich ludzi - na wszystkich kluczowych stanowiskach.

Jak również wiemy, oszustwo „polskiej” pierestrojki rozpoczęło się w Gdańsku od strajków Stoczni. Pretekst był groteskowy: protest przeciwko zwolnieniu z pracy robotnicy Anny Walentynowicz oraz dołożone niejako „na dokładkę” żądania socjalne, z czasem wzmocnione aspiracjami politycznymi i żądaniami „wolnych” związków zawodowych. **Wybór Gdańska - wielkiej załogi Stoczni - nie był przypadkowy: bezpośredni styk agenturalny i propagandowy z Zachodem poprzez przemysł okrętowy, kontakty handlowe i nie całkiem „handlowe”. Masakra w Gdańsku 1970 - była pochodną tego samego terytorialnego wyboru - poprzez przemysł stoczniowy, kooperację i wiele innych naturalnych nici produkcyjno-handlowych - Gdańsk miał bezpośrednie „wyjście” na Europę zachodnią, z pominięciem skansenu pod nazwą NRD.**

Preteksty do rozruchów niemal zawsze były wręcz groteskowe. Wiosną 1968 roku - prowokacyjna formuła inscenizacji Dziadów przez Kazimierza Dejmka. Strajki sierpniowe w Gdańsku poprzedził strajk lipcowy w WSK Świdnik koło Lublina który przeszedł do historii jako „strajk boczkowy”, bo w przyfabrycznym spożywczym wprowadzono sprzedaż boczku na kartki.

Potem szło gładko: przepychanki z robotnikami reprezentowanymi przez syjonistyczną agenturę zachodu i wschodu - Geremków, Wałęsów, Mazowieckich. Następnie, 13 grudnia - stan wojenny, osobliwa wojna jaruzelskopolska. Czas stanu wojennego, potem sześć lat przygotowań do oszustwa pod nazwą „Okrągły Stół”. Trzeba sobie teraz już z pewnym trudem uzmysłowić, że **od sierpnia 1980 do „Okrągłego Stołu” w 1989 r. upłynęło 10 lat. Tyle obie strony - Zachód i Wschód potrzebowały do spotkania ich agentów w Magdalence i „Okrągłym Stole”**. Stalin w 1944 r. na pół roku zastygł nad Wisłą, każąc wykrwawić się powstańczej Warszawie. Świat oburzał się lecz był to świat jak zwykle naiwnych gojów: ta półroczna zwłoka była niezbędna do tego, aby Zachód i Wschód w zsynchronizowanych postępkach obydwu ofensyw, mogły spotkać się u bram Berlina w jednakowym czasie, niemal co do dnia jednakowym.

I tak jak musieli zwalniać tempo wschodniej ofensywy, zaryć się w okopach prawobrzeżnej Wisły, aby zejść się ze swoimi pobratymcami na gruzach Berlina - tak również opóźniano, uzgadniano bezkrawawe erozyjne działania w ZSRR - ofensywę syjonizmu zachodniego na Polskę, aby obie nienawidzące polskich „robotli” strony mogły spotkać się tajnie w Magdalence, a potem, już oficjalnie - na posiedzeniu plenarnym czyli przy „Okrągłym Stole”. Nie ma przesady w porównaniu Poczdamu z ‘Okrągłym Stołem’. Ani wtedy, ani potem nie mogli spotkać się w Moskwie czy na Kremlu. Byłoby to szyte zbyt grubymi nićmi. Teraz wybrali stolicę Polski. W Poczdamie zabalsamowano układ sił na całe pół wieku. Przy ‘Okrągłym Stole’ zabalsamowano „Europę Jutra” na czas równie nieokreślony. Może za 20-30 lat znów zasiądą do jakiegoś „Okrągłego Stołu”. Tym razem gdzieś w Kazachstanie, Afganistanie, Gruzji czy na Ukrainie.

Przy „Okrągłym Stole” spotkali się ci sami: Piąta Kolumna prosowiecka i Piąta Kolumna syjonistyczna. Ci pierwsi znajdowali się w historycznym odwoście, niestety, w odwoście na z góry upatrzone i uzgodnione z tamtymi pozycje. Nie dlatego w odwoście, że Żydów było mniej niż po „stronie solidarnościowej” choć odgrywali, na czele z M. **Rakowskim** wciąż rolę wodzirejów w tym kontredansie mieli w swoich rękach propagandę i siwę SB, MO, ORMO, ZOMO, w odwodzie specjalne jednostki wojska. Sowietarze oficjalni byli w odwoście jako formacja ideowa, nacyjna i komunistyczna. Rządowa to **Stolzman-Kwaśniewski, Kiszczak, Kozakiewicz, Miodowicz, Ciosek, Gieysztor, Ozdowski** i reszta.

Mebel, czyli stół, był okrągły i słusznie że okrągły - nie było tam żadnej „strony”. **Był jeden antypolski krąg agentów, koszernych talmudystów: jedna zwarta Piąta Kolumna antypolonizmu.**

Strona dopominająca się współwładzy, czyli tzw. „opozycja demokratyczna” inaczej zwana „stroną solidarnościowo-opozycyjną”, była nacyjnie jednolita aż do bólu, jednolita w tych samych proporcjach, jak nacyjnie jednolita była władza po rewolucji żydo-bolszewickiej: kilkunastu Rosjan, Litwinów etc. - i ponad 470 Żydów; i jak nacyjnie jednolita była żydo-sowiecka władza w Polsce po 1945 r.

Stronę „opozycyjną” stanowiło 58 osobników, z czego 47 to Żydzi. Paru obecnych wśród nich Polaków nie miało nic do gadania. Przyszli jako figuranci gadać to, co ustalono już dawno i zaklepano w tajnych posiedzeniach sanhedrynu w Magdalence. Jednym z nich był Wałęsa. Z jakim skutkiem tam zaistniał jako rzekomy lider „strony solidarnościowej”, dowiedzieliśmy się i przekonali po latach, w trakcie i po zakończeniu jego prezydentury. Wymieńmy tylko skład posiedzeń plenarnych „Okrągłego Stołu” po stronie „solidarnościowej”:

Stefan Bratkowski, Zbigniew Bujak, Władysław Findeisen, Władysław Frasyniuk, Bronisław Geremek, Mieczysław Gil, Aleksander Hall, Jacek Kuror, Władysław Liwak, Tadeusz Mazowiecki, Jacek Merkel [podobno Polak], Adam Michnik, Alojzy Pietrzyk [Polak], Edward Radziewicz [Polak], Henryk

Samsonowicz, Grażyna Staniszevska, Stanisław Stomma, Andrzej Stelmachowski, Jan Józef Szczepański, Klemens Szaniawski, Edward Szwałkiewicz, Józef Ślisz, Witold Trzeciakowski, Jerzy Turowicz, Andrzej Wielowieyski, Lech Wałęsa.

Bez komentarza...

Zachowano ten sam schemat i metodologię „obrad”, jakie towarzyszyły wszystkim kongresom syjonistycznym w XIX i XX wieku, a potem obradom wszystkich Komitetów Centralnych partii komunistycznych na czele z KC PZPR: **oficjalne ‘bleble’ w obradach „plenarnych i podzespołach” podczas gdy wszystkie główne tezy i zadania zostały ustalone i napisane już przedtem, tajnie, w ścisłym parooosobowym gronie.**

Ten schemat zastosowano przed i w trakcie „Okragłej Komedii” - strategię ustalono na tajnych naradach w Magdalence.

Zwróćmy uwagę, że nie istnieją żadne protokoły „obrad w Magdalence”. Z kolei przy „Okragłym Stole” zarówno obrady plenarne, jak i w „podzespołach” były jedynie realizacją z góry przyjętych w Magdalence tez, jedynie w trakcie obrad modelowanych o nieistotne szczegóły.

Spisek kierował się żelazną propagandową strategią - do końca udawać, że jest to kompromis „komunistów” z „opozycją demokratyczną”, do końca pozostawiać takie właśnie złudzenia co do przejęcia władzy przez zwycięską „Solidarność”, natomiast w praktyce konsekwentnie realizować znową agentów międzynarodówki syjonistycznej. Cel znowy zaczął wylażać na wierzch powoli, rok za rokiem. Po dziesięciu latach widać wszystko gołym okiem. Tajne ustalenia z Magdalenci i „Okragłego Stołu” Naród poznał na własnej skórze, we własnych portfelach i własnych żołądkach: grabież majątku narodowego przez bezlitosne uprzednie zapędzenie kluczowych dziedzin gospodarki w bankructwa za sprawą bandycko i nagle podniesionych o 100 stóp procentowych.

Agentura „demokratyczna”, „opozycyjna” w skutkach swojego działania była i jest znacznie groźniejsza od frakcji jawnie komunistycznej. Na ogół wiemy, że niczego dobrego nie możemy spodziewać się po starych agentach Moskwy w rodzaju **Stolzmana-Kwaśniewskiego, Millera, Oleksego** oraz ich satelitów, dziś niepodzielnie okupujących Sejm i władze. Nie musimy się nawet „spodziewać” - widzimy gołym okiem. Realizują to samo, co niszczycielsko realizowała koalicja żydokomuny pod nazwą AWS-UW Zrozpaczone, zdesperowane społeczeństwo w wyborach 2001 roku wyrzuciło za burtę żydokomunę AWS-UW. Zawiodło się już po kilku miesiącach na następnych partiach SLD-UP - teraz już wiedzą, że to ta sama siła realizująca ten sam dyktat syjonistycznej mafii spod znaku finansów i międzynarodowych korporacji, ten sam cyniczny antypolonizm i ten sam filosemityzm i ta sama prywatna, ta sama złodziejska pazerność, jaką komuniści demonstrowali w okresie swoich pierwszych współrządów wraz z pożał się Boże „Polskim” Stronnictwem Ludowym.

Do przeglądu agentury „demokratycznej”, **swoistej agentury w agenturze**, wybierzemy z konieczności tylko kilku, a każdy z nich jest jednak wzorcowym przykładem tej agentury w agenturze. Poprzestańmy na niektórych. Są to: **A. Stolzmann-Kwaśniewski, T. Mazowiecki, A. Olechowski, L. Wałęsa, B. Geremek, J. Urban, J. Olszewski**. Te nazwiska, wyczerpują pełny zakres pojęcia „demokracja”, a zwłaszcza „prawica”.

Henryk Pająk

KRACH STANÓW ZJEDNOCZONYCH PÓŁNOCNEJ AMERYKI

Tajne plany rządu w końcu ujawnione.

Poniższy artykuł ukazał się w kwartalniku „Uncensored” w wydaniu Październik-Grudzień. Tekst ten został opracowany na początku kwietnia.

Debata tajnej sesji Kongresu nad wprowadzeniem stanu wojennego w USA. B.A. Brooks (The United American Freedom Foundation) Marzec 13, 2008

13 marca b. roku odbyło się tajne spotkanie Kongresu Stanów Zjednoczonych. Poprzednio, w historii tego kraju, takich tajnych spotkań było tylko trzy. I choć wszyscy uczestnicy zobowiązani zostali do ścisłej tajemnicy to pomimo tego kilka osób do tego stopnia było oburzonych sesją, iż jej fragmenty zaczęły przenikać do niezależnej prasy (oficjalne a więc ocenzone media nigdy o tym tajnym spotkaniu parlamentarzystów nawet się nie zająknęły).

Po raz pierwszy wspomniano o tajnej sesji Kongresu USA w Australii. Niedługo po tym Dawid J. Meyer z *Last Trumpet Ministries* opublikował obszernie sprawozdanie, w którym można znaleźć między innymi, iż:

1. Pod koniec roku 2008 nastąpi gwałtowne załamanie się amerykańskiego rynku finansowego.
2. W połowie roku 2009 zostanie ogłoszona wiadomość o zapaści finansowej Stanów Zjednoczonych.
3. Kongres rozważał możliwość wojny domowej w Ameryce, jako odpowiedzi na załamanie się finansów.
4. Prewencyjne internowanie tych wszystkich, którzy zostali zidentyfikowani przez FBI jako potencjalni rebelianci.
5. Zatrzymani mają być umieszczeni w obozach znanych jako REX 84 (Readiness Exercise [Ćwiczenia do Gotowości]) planowane i przeprowadzone po raz pierwszy w 1984 r.
6. Możliwość akcji odwetowych przeciwko członkom Kongresu po ogłoszeniu bankructwa Ameryki.
7. Umieszczanie członków Kongresu wraz z rodzinami w bezpiecznych miejscach przed spodziewanymi, masowymi rozruchami.
8. Konieczne i nieuniknione połączenie się Stanów Zjednoczonych z Kanadą i Meksykiem w celu stworzenia nowego państwa - Unia Północnej Ameryki.
9. Emisja nowej waluty, AMERO, która ma zastąpić dolara.

Z wyjątkiem kilkuset tysięcy amerykańskich patriotów, reszta nie ma pojęcia o przyczynach i źródłach krachu, mało tego, ci ludzie nie chcą o tym wiedzieć (*skąd my to znamy, rodacy [przycz. tłumacza]*) Prawda jest taka, że czym dokładniej się temu przyjrzyć tym gorzej to wszystko wygląda. Amerykański dolar staje się coraz bardziej bezwartościowy a mimo to miliardy są ładowane każdego tygodnia w wojnę w Iraku (około 12 miliardów miesięcznie). Wystarczy tylko przyrzeć się skokowej inflacji naszej waluty od czasu, kiedy przestała być oparta na złocie¹⁾.

Federalny Bank Rezerw²⁾ (The Federal Reserve Bank) nie jest własnością rządu amerykańskiego a tylko prywatnym przedsiębiorstwem, którego właścicielami jest 11 bankierów. Coraz więcej ludzi zaczyna zadawać sobie pytania o przyszłość Stanów Zjednoczonych, o przyszłość ich rodzin i przyjaciół. Niedawno ktoś podniósł kwestię płacenia podatków - nasz Urząd Skarbowy jest absolutnie bezlitosny w tej materii aczkolwiek w Ameryce nie ma żadnej ustawy przewidującej płacenia podatku od dochodu.

CIA (Central Intelligence Agency) macza swe brudne paluchy niemalże we wszystkie afery, które dzieją się na ziemskim globie, począwszy od handlu narkotykami, poprzez tajne operacje militarne aż do morderstw na całym świecie. Popatrzcie na śmierć J. F. Kennedy - niedługo trwało od czasu, kiedy ogłosił zamiar rozwiązania CIA, a zamachem na jego życie. Innym przykładem typowego bezprawia jest Departament Krajowego Bezpieczeństwa (The Department of Homeland Security), czyli nowe STASI, który od dawna zwalcza nasze prawa obywatelskie.

Ostatnio przykłady drakońskich praw można mnożyć - choćby zatwierdzona już przez parlament ustawa „Priorytetyzacja Źródeł i Organizacja Praw Intelektualnych Własności”, która przewiduje przepadek całego mienia w wypadku „odkrycia” przestępstwa w tej materii. Mało tego, zagarnięcia czyjegoś mienia może nastąpić nawet w wypadku jeśli władze uznają, iż ktoś rzekomo „ułatwił” popełnienie przestępstwa.

Wyszło także na jaw, iż FEMA (Federal Emergency Management Agency) zamówiła w firmie Halliburton³⁾ instalację sieci obozów koncentracyjnych na terenie USA. Na ten cel rząd przeznaczył \$ 385 milionów dolarów. Jak się okazuje, rząd zaczął także odnawianie starych obozów, w których podczas II Wojny Światowej internowano setki tysięcy amerykańskich obywateli. Już teraz mówi się o nich jako „Obozy Śmierci”, w których tzw. „Niebieskie” i „Czerwone” Listy wyznaczają więźniom przeznaczenie.

I nie ważne, drogi czytelniku, czy wierzysz w światowy spisek uprzywilejowanych elit czy też nie ale mamy już wystarczająco dużo dowodów na to, że ta klika, powiązana węzłami krwi, pieniędzy i religii, próbuje zgotować nam los, porównywalny tylko do końca świata. Wygląda na to, iż dzisiejsi właściciele światowego folwarku, w swoich chorych i perwersyjnych głowach opracowali już plan zagłady ludzkości, wypełniając w ten sposób biblijne przepowiednie.

Nie od rzeczy będzie tu także przypomnienie, iż ta mafia globalistów kreująca Nowy Porządek Światowy ma na uwadze program depopulacji świata ponad 30% ludności ma zostać zlikwidowanych w następnych kilkunastu latach. Po to właśnie urząd prezydenta, dzięki specjalnym ustawom, może w każdej chwili przejąć władzę autokratyczną.

26 września 2006 roku, prezydent G.W. Bush nalegał na Kongres Stanów Zjednoczonych by, w świetle wielkiej katastrofy jaką był huragan Katrina, zmodernizowały ustawę znaną pod nazwą *Posse Comitatus*⁴⁾. (*Mój znajomek, znany cynik i prześmiewca, utrzymuje, że wie, jak się robi huragany - przycz. tłumacza*).

Wszystko to rodzi podstawowe pytanie: czy Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej - grozi wprowadzenie stanu wojennego? Ano, kiedy na ulicach małych miasteczek gdzie nie zdarzył się wypadek morderstwa w ciągu ostatnich kilku lat, coraz częściej widać uzbrojonych po zęby w automatyczną broń policjantów, w kamizelkach kuloodpornych i hełmach - być może to wystarczy za odpowiedź.

Pamiętajcie, że wiedza pomoże wam przetrwać. Czytajcie, pamiętajcie, przekazujcie innym, uczcie się i nawzajem pomagajcie sobie. Zabezpieczcie sobie zapasy wody i pożywienia co najmniej na jeden rok. W spiżarniach gromadźcie pożywienie, które nie zepsuje się w najbliższym czasie - konserwy wszelkiego rodzaju oraz mięso i warzywa w puszkach. Ważne jest by mieć zapasy oleju, miodu, mąki, soli, płatków owsianych, grochu i fasoli. Uczcie się jak konserwować żywność, jak uzdatniać wodę do picia - dwie łyżeczki domowego chloru na 7,5 litrów wody, dokładnie wymieszać, odstawić na 24 godziny pod przykryciem woda będzie zdatna do picia. Gotowanie wody nie zawsze eliminuje bakterie są bowiem takie, które są odporne nawet na bardzo wysokie temperatury.

Rodacy - byliście od lat ostrzegani, że takie czasy mogą przyjść ale większość z was wybrała polityczną, i nie tylko, ślepotę. Czasu już nie zostało wiele. Odwiedzajcie codziennie stronę internetową *The United American Freedom Foundation* oraz <http://dprogram.net> po wiadomości, których na próżno byłście szukali w oficjalnych mediach.

<<http://dprogram.wordpress.com/2008/05/21/as-america-collapses-us-government-secret-plans-revealed>>

Tłumaczył Zbyszek Koreywo

Kiedy pisałem te słowa [25 listopada 2008], dowiedziałem się że armia Stanów Zjednoczonych ogłosiła mobilizację wszystkich byłych żołnierzy, którzy kiedykolwiek służyli w jej szeregach. Więcej mogą państwo przeczytać pod tym linkiem [w jęz. Angielskim] <http://haltumershow.blogspot.com/2008/11/us-armed-forces-begin-general.html>

1. Kiedy prezydent Nixon ogłosił w 1971 roku „rozwód” dolara i złota, znaczyło to, iż pieniądź ten przestał mieć stałą wartość. Od tego czasu datuje się niewiarygodny wzrost inflacji, co jest niczym innym jak tylko dodatkowym opodatkowaniem obywateli na rzecz kilku tysięcy finansowych kryminalistów.

2. Jedyna organizacja w Stanach Zjednoczonych posiadająca wyłączne prawa na druk pieniędzy.

3. Haliburton jest firmą zajmującą się głównie wydobywaniem ropy naftowej, gazu oraz konstrukcją infrastruktury. W 1995 roku, kiedy szefem tej firmy został Dick (nomen omen) Cheney zamówienia rządowe niemalże się potroiły. W roku 2003, głównie z powodu wojny w Iraku, dochód firmy Halliburton przekroczył 16 miliardów dolarów. Jest ona określana przez amerykańskich patriotów jako jedna z najbardziej nikczemnych kompanii w Ameryce, której zyski płyną z krwi, śmierci i cierpienia ludzkich istnień.

4. *Posse Comitatus* – [nazwa łacińska] Władza regionalna. Według niej, wszyscy mężczyźni od 15 r. życia mogą być zmobilizowani w celu zapobieżenia zamieszkom lub zachowaniom kryminalnym.

GDZIE POCHOWANO "OGNIA"? - CZĘŚĆ VI

ŚWIADKOWIE

Od prokuratorów IPN zależy, czy i kiedy będzie można przekopać grób, w którym przed prawie 60 laty zakopano tajemniczą skrzynię z ludzkimi szczątkami.

Pan Roman, Pan Franciszek, Pani Janina, mieszkają w różnych miastach. Mają odmienne biografie rodzinne i zawodowe, ale w ich życiorysach jest pewien wspólny szczegół. Jeszcze do niedawna skrzętnie go ukrywali. Osoby te twierdzą, że w lutym 1947 r. w prosektorium krakowskiej Akademii Medycznej widziały zwłoki człowieka, o którym mówiono, że to Józef Kuraś.

Jeden ze świadków zauważył na ciele „Ognia” wytatuowaną pszczołę. Czy tatuaż może być znakiem rozpoznawczym najbardziej znanego partyzanta z Podhala? Zeznania pana Romana, pana Franciszka i pani Janiny są potwierdzeniem tezy wysuniętej przez dr. Andrzeja Ślęzaka, który dowodzi, że UB przekazało szczątki „Ognia” studentom medycyny do ćwiczeń, a później w tzw. pace złożono je na cmentarzu Rakowickim.

Dr Roman Kozłowski, obecnie emeryt zajmujący się leczeniem bezdomnych, mieszkał przed wojną wraz z rodzicami w budynku przy ul. Ruskiej 4 w Krakowie. Kamienica, w której mieściło się później ministerstwo gospodarki Generalnego Gubernatorstwa, a po wojnie siedziba UB, znajdowała się u zbiegu ulicy Ruskiej, Pomorskiej i placu Inwalidów. Wcześniej był to budynek należący do Uniwersytetu Jagiellońskiego. W sierpniu 1939 roku dr Kozłowski wraz z rodzicami oraz innymi mieszkańcami tej, a także innych okolicznych kamienic, odpowiadając na apel władz miasta, ruszył do kopania schronów przeciwlotniczych wzdłuż ulicy Królewskiej.

- *Miałem wtedy 13 lat i ledwie mogłem udźwignąć łopatę, ale przynajmniej starałem się naśladować dorosłych - wspomina tamte dni. W jego opinii budowane wówczas schrony, o których dzisiaj opowiada się legendy, to były właściwie rowy głębokości 2-2,5 metra, oszalowane deskami, które dopiero w czasie wojny albo tuż po - nie jest tego pewien - wzmocniono betonowymi ścianami i stropami.*

- *Gdy teraz przypominam sobie, jak wyglądały owe fortyfikacje - podobne znajdują się pod powierzchnią alei Krasieńskiego - ogarnia mnie pustota, śmiech, bo gdyby doszło do bombardowania, nie przeżyłby tam nawet kret, a co dopiero człowiek - uśmiecha się dr Kozłowski.*

W tych miejscach na powierzchni ziemi widać dzisiaj lekkie wzniesienie terenu. Rosną tam drzewa. W latach tużpowojennych wśród mieszkańców placu Inwalidów, rozeszła się pogłoska, że funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa do schronu wrzucają zwłoki skrytobójczo zamordowanych członków antykomunistycznego podziemia. Ta gminna wieść odżyła pod koniec lat 90, gdy prokuratorzy z Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu wszczęli śledztwa w sprawie zbrodniczej działalności funkcjonariuszy UB w różnych miastach Małopolski. W jednej ze spraw pojawił się wątek związany z tajemniczym zniknięciem ciała „Ognia”. Niektóre przesłuchiwane przez prokuratorów osoby sugerowały, iż po śmierci w nowotarskim szpitalu zwłoki Józefa Kurasia przywieziono do Krakowa i wrzucono do owego bunkra, wykopanego m.in. przez dr Kozłowskiego, a znajdującego się w podziemiach ulicy Królewskiej.

Nie wierzę w tę hipotezę - kręci niedowierzająco głową dr Roman Kozłowski. - Funkcjonariusze UB nie byłoby na tyle naiwni, żeby nie przewidzieć, iż ktoś prędzej czy później musi się natknąć na szczątki. Po wojnie wszystkie krakowskie schrony znalazły się w ewidencji służb miejskich, które je konserwowały. Znam człowieka, który przez całe lata tym się zajmował. Nie był to bynajmniej żaden ubek, który np. stałby na straży ponurej tajemnicy związanej ze schronem przy placu Inwalidów, ale zwykły urzędnik, specjalista od tego typu budowli, opłacany z miejskiej kasy.

Dr Roman Kozłowski z niedowierzaniem traktuje również inną hipotezę przyjętą w śledztwie prowadzonym obecnie przez IPN w Krakowie, zgodnie z którą ciało „Ognia” miało leżeć przez trzy dni na podwórku kamienicy, gdzie mieścił się Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa. W tej właśnie kamienicy mieszkał przed wojną wraz z rodzicami mój rozmówca. W jego opinii układ pomieszczeń był tam taki, że nie sposób - jak zeznał jeden ze świadków - przechodząc korytarzem, widzieć, co się dzieje na podwórzu.

- Zastanawiam się poza tym, w jakim celu ubecy mieliby przywieźć ciało „Ognia” na plac Inwalidów? Przecież tam odbywały się głównie przesłuchania. Tam nie dokonywano sekcji zwłok, ani nawet oględzin lekarskich. Podwórko, o którym mowa, było małe. Nie sposób wjechać na nie samochodem. Nie wierze, aby zdecydowano się nieść zwłoki na marach przez cały budynek i wąską klatką schodową znieść na podwórze. Prędzej uwierzyłbym, że ciało złożono w ogródku obok, ale dostęp do tego miejsca również nie jest łatwy - mówi dr Kozłowski.

Nie przekonują go zeznania świadka który siedział w celi z bratem „Ognia” i który utrzymuje, iż tenże brat został zawieszony, oczywiście, z zawiązanymi oczami, w jakieś miejsce, gdzie miał dokonać identyfikacji ciała, a czas, w którym był nieobecny w celi, wskazuje, że brat „Ognia” mógł pokonać odległość z więzienia przy ul. Montelupich na plac Inwalidów i z powrotem. Mniej więcej w takiej samej odległości od więzienia na „Monte” znajduje się prosektorium Akademii Medycznej.

- W mojej opinii „Ogień” mógł zostać przywieziony z Nowego Targu bezpośrednio do prosektorium. Tam po oględzinach lekarskich jego ciało zostało przekazane studentom jako materiał do ćwiczeń - sugeruje dr Kozłowski.

Te sugestie nie są bynajmniej tylko wymysłem mojego rozmówcy. W 1947 r. dr Roman Kozłowski był studentem Wydziału Lekarskiego UJ w Krakowie i twierdzi z całą mocą, że będąc pewnego lutowego dnia w prosektorium Zakładu Anatomii Opisowej, zobaczył tam zwłoki „Ognia”.

- Leżały na stole prosektoryjnym. Skąd wiedziałem, że to „Ogień”? Nie mam pewności, ale taka wieść rozeszła się wśród studentów i profesorów. Nieboszczyk wyróżniał się posturą. Tak samo jak „Ogień”, który za życia był podobno wysoki i barczysty.

Dr Kozłowski twierdzi, że nie on jeden widział w prosektorium tajemnicze zwłoki. Proponuje, aby popytać inne osoby z tego samego rocznika. Twierdzi, że żyje jeszcze ok. 50 osób, z którymi siedział w studenckiej ławie.

Pani Janina studiowała medycynę z doktorem Kozłowskim. Mieszka nieopodal Tamowa. Jest emerytowanym pediatrą. Nie bierze udziału w koleżeńskich zjazdach swojego rocznika, bo z powodu choroby od lat nie wychodzi z domu. Prosi, aby nie wymieniać jej z nazwiska, bo nie chce rozgłosu. Mówi, że zaintrygowana ją sprawa tajemniczego zniknięcia ciała „Ognia”, o której przeczytała na lamach „Dziennika”.

- Nigdy przedtem nie interesowałam się tą postacią, chociaż moi dwaj kuzyni byli w AK i za to spędzili po kilka lat w komunistycznych więzieniach - oznajmia na wstępie naszej rozmowy. Zaraz potem dodaje, że chociaż nazwiska Józefa Kurasia „Ognia” nigdy nie wymieniano ani w jej domu, ani w domach jej kuzynów, to sama postać nie tylko nie jest jej obca, ale czasem nawet śni się jej po nocach!

- To był zimny, lutowy dzień 1947 roku - opowiada zdarzenia sprzed prawie 60 lat. - Mieliśmy mieć zajęcia z anatomii opisowej. To był mój trzeci pobyt w prosektorium. Za każdym razem przeżywałam katusze. Być może dlatego wybrałam jako specjalizację pediatrię. W dniu, który doskonale zapamiętałam, zjawiłam się na zajęciach grubo przed wyznaczonym terminem, postanowiłam podjąć próbę przezwyciężenia strachu i opanowania mdłości na widok nieboszczyków, których już przed zajęciami układano na stole sekcyjnym. Gdy uchyliłam drzwi, zobaczyłam leżącego tam, zwalistego mężczyznę. Miał krótką bródkę. Nie pamiętam, jakiego koloru. Ciało było całkiem dobrze zachowane. Bez jakichkolwiek oznak rozkładu. Ośmielona tym, podeszłam bliżej. Zlustrowałam całą postać: od głowy do stóp poprzez genitalia. Prócz bródki zauważyłam inny, rzucający się w oczy szczegół. Ten mężczyzna miał w intymnym miejscu tatuaż, przedstawiający pszczołkę. Trzeba przyznać, że rysunek owada był wykonany z artyzmem. Później, już po zajęciach, od jednego z kolegów dowiedziałam się, że na nasz wydział trafiły zwłoki jakiegoś partyzanta, który nosi pseudonim „Ogień”.

Nikomu nie mówiłam dotąd o tym, że odważyłam się wejść do prosektorium, gdzie leżało ciało mężczyzny, odpowiadające opisowi podanemu przez kolegę. Wspomnienie o tym wydarzeniu dość szybko zatępiło się w mojej pamięci. Dopiero bodaj w latach 80-tych w tygodniku „Kultura” natknęłam się na materiał publicystyczny o „Ogniu”. Autor tej publikacji sugerował, że ciało partyzanta trafiło właśnie na Wydział Lekarski do Zakładu Anatomii. Skojarzyłam te wszystkie fakty i doszłam do wniosku, że mężczyzna, którego widziałam na stole sekcyjnym, mógł być „Ogniem”. Gdyby znalazł się ktoś - żona lub bliscy przyjaciele tego człowieka, którzy potwierdzą, iż Józef Kuraś miał tatuaż w postaci pszczołki, byłby, to niezbity dowód, że „Ogień” trafił do prosektorium - kończy swój wywód pani Janina.

Pozostaje tylko rozstrzygnąć która wersja dotycząca miejsca pochówku „Ognia” jest najbardziej prawdopodobna. Wydaje się, że przedstawiona przez dr. Andrzeja Słezaka, dyrektora Szpitala im. S. Żeromskiego w Nowej Hucie. Wyniki prowadzonego przez niego prywatnego śledztwa, wskazujące, iż szczątki „Ognia” mogą leżeć w jednej z kwater na cmentarzu Rakowickim, są bardzo przekonujące. Zarówno dr Słezak, jak również inni bohaterowie moich publikacji są gotowi stawić się na wezwanie prokuratorów z IPN. Od tych ostatnich zależy bowiem, czy i kiedy będzie można przekopać grób, w którym przed prawie 60 laty zakopano tajemniczą skrzynię ze szczątkami osób, wśród których mógł się znaleźć legendarny partyzant z Podhala.

Grażyna Starzak - www.endecja.pl - Część VII nastąpi

Poniższy tekst pochodzi z książki Tomasza Ko-zieja „Spojrzenie z innej strony”, wydanej dziesięć lat temu (1999), omawiającej działalność „Polskiej” Zjednoczonej Partii Robotniczej. Na pierwszy rzut oka, temat już nie raz omawiany, ale w tym przypadku, autor porusza nieznane do tej pory wątki z historii tej organizacji.

„POLSKA” ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA, JEJ KORZENIE I CEL - CZĘŚĆ II

Te same historyczne zalety żydowskiego umysłu, które przyczyniły się tak wydatnie w Rosji do czerwonego terroru, usiłują, jak twierdzi autor, Henry Ford, „przeprowadzić to samo w innych krajach”. Ale my wiedzieliśmy o tym. Tylko, gdy twierdzili to nieżydzi, obrzucano ich najdzikszyimi obelgami; zaś autor filosemicki stwierdza to w naczelnym organie żydowskim. A mówi to w sposób usprawiedliwiający, apologiczny:

„Było naturalnym, że niezadowolone w innych częściach świata mogło znaleźć wyraz w przecenieniu skutków i celów”.

Jakie niezadowolenie? Żydowskie niezadowolenie, naturalnie. Niezadowolenie z czego? Z wszelkiej formy rządów gojów. I w czym znalazło ono wyraz? „W przecenieniu skutków i celów”. Jakież to były skutki i cele? - Przeniesienie rewolucji bolszewickiej do Stanów Zjednoczonych.

Nie, oni wcale nie przecenili swych celów; ocenili je dokładnie.

Mamy dziś w Ameryce żydobolszewików rosyjskich, obnoszących po ulicach Nowego Yorku złote papierońnice, skradzione w rodzinach rosyjskich, oraz klejnoty rodzinne, pierścienie i obrączki, zrabowane rosyjskim kobietom.

Należy zwrócić uwagę na to, że powyższe oświadczenie ukazało się bardzo niedawno. Znamiennym w tym wyznaniu jest, że „żydowskie niezadowolenie usiłuje przeprowadzić w innych krajach” to, do jakiego „dokonania przyczyniło się tak wydatnie w Rosji”...

Tablica wykazująca opanowanie Rosji przez żydów:

	Ogólna liczba członków	Liczba członków żydów	Procent żydów
Rada kom. Ludowych	22	17	77.2%
Komisariat wojny	43	33	76.7%
Kom. spraw zagranicz.	16	13	81.2%
Komisariat finansów	30	24	80.0%
Kom. sprawiedliwości	21	20	95.2%
Kom. oświecenia publiczn.	53	42	79.2%
Kom. opieki społecznej	6	6	100.0%
Komisariat pracy	8	7	87.5%
Delegaci Czerwo. Krzyża:	8	8	100.0%
Komisarze prowincjo.	23	21	91.3%
Dziennikarze	41	41	100.0%

Są to wymowne cyfry. Czytelnik zauważy, że odsetek żydów jest zawsze wysoki, przy czym nigdy nie spada poniżej 76 procent. [Ciekawe, że najniższy odsetek żydów znajdujemy w komisariacie wojny]. Ale w komisariatach, mających ścisłą styczność z narodem, a też w komitetach defensywy i propagandy żydzi zajmują literalnie wszystkie miejsca. Przypomnijmy sobie, co mówią protokoły o opanowaniu prasy. Przypomnijmy sobie, co mówił o tym baron Montefiore, a potem spójrzmy na liczbę dziennikarzy rządowych. Komitet ten składa się z 41 ludzi, i wszyscy [41] są żydami. Propagandę bolszewicką powierzono wyłącznie piórom żydowskim.

A następnie tak zwani „delegaci Czerwonego Krzyża”, którzy są tylko delegatami czerwonej rewolucji w wymienionych miastach: na ogólną liczbę ośmiu - jest ośmiu żydów.

Komisariat opieki społecznej, od którego decyzji zależy życie i przywileje dziesiątków tysięcy, składa się z sześciu członków, - sześciu żydów. I tak dalej przez całą listę od początku do końca.

Z 53 członków komisariatu oświecenia publicznego zapisano 11 jako nieżydów. Ale jacy to są nieżydzi, tego nie stwierdzono. Mogą to być tacy nieżydzi, jak Lenin, którego dzieci mówią żargonem, jako językiem ojczystym. Kimkolwiek oni są, pewne światło na ich stanowisko rzuca fakt, że **bolszewicy przejęli niezwłocznie wszystkie szkoły hebrajskie i że nakazali w nich nauczanie starożytnego języka hebrajskiego.**

Starożytny język hebrajski jest drogą wiodącą do głębokich tajemnic programu światowego.

A cóż z dziećmi nieżydowskimi? „A cóż?”, - mówią nam ci uprzejmi żydowscy wychowawcy - „wyłożymy im zasady życia pciowego”. Omieciemy pajęczynę z ich umysłów. Niech się „dowiedzą prawdy!” I rzeczywiście, uczą ich tego, a wyniki są zbyt smutne, aby o nich pisać. I dalej pisze: *Ale żydzi nie zniszczyli kapitalizmu w Rosji. Gdy nadejdzie chwila, że Lenin i Trocki po ukłonie pożegnany wycofają się spod ochronnego wpływu żydowskich kapitalistów międzynarodowych, przekonamy się, że zniszczeniu uległ jedynie kapitał gojów czyli Rosjan, a rządzi natomiast kapitał żydowski.*

Skąd o tym wiadomo? Dokumenty wydrukowane przez rząd Stanów Zjednoczonych zawierają list następującej treści. Zwróćmy uwagę na datę, na żydowskiego bankiera i na żydowskie nazwiska:

Stockholm, 21 września 1917 r.

Do Pana Rafaela Scholan:

„Drogi Towarzyszu! Dom bankowy M. Warburg otworzył rachunek na przedsięwzięcie towarzysza Trockiego po otrzymaniu telegramu od prezesa „RheinWestphalian Syndicate”. Adwokat, prawdopodobnie p. Kestroff, otrzymał amunicję i zorganizował jej transport wraz z pieniędzmi..., któremu suma, żądana przez towarzysza Trockiego ma być doręczona.

Braterskie pozdrowienia!

Furstenberg

Na długi czas przedtem pewien żydowski finansista amerykański dostarczył pieniądze, za które prowadzono propagandę rewolucyjną wśród tysięcy rosyjskich jeńców wojennych w obozach japońskich.

Mówi się niekiedy, dla wytłumaczenia ruchu bolszewickiego, że był on finansowany z Niemiec, co w dalszym ciągu wyszukiwano w celu propagandy wojennej. Prawdą jest, że część tych pieniędzy dostarczyły Stany Zjednoczone. Całkowita zaś prawda polega na tym, że finansjerze żydowskiej całego świata zależało na bolszewizmie, jako na fundacji wszechżydowskiej.

Przez okres wojny, światowy program żydowski występował pod tą lub inną nazwą - przy czym alianti oskarżali Niemców, Niemcy - aliantów, a **oba narody nie wiedziały, kto jest właściwym winowajcą.**

Pewien urzędnik francuski stwierdził, że jeden tylko bankier żydowski dostarczył dwa miliony.

Gdy Trocki miał opuścić Stany Zjednoczone dla dokonania wyznaczonego mu zadania, zwolniono go z więzienia w Halifaxie na żądanie Stanów

Zjednoczonych.

Po zważeniu wszystkich faktów dochodzimy do nieuniknionego wniosku, że rewolucja bolszewicka była starannie wyhodowana przez międzynarodową finansjerę żydowską. Łatwo tedy pojąć, dlaczego te same siły starają się wprowadzić bolszewizm w Stanach Zjednoczonych. Prawdziwa walka w naszym kraju rozgrywa się **nie** pomiędzy pracą a kapitałem, **lecz pomiędzy kapitałem gojów a kapitałem żydowskim**, przy czym przywódcy wszystkich lewicowych partii stoją po stronie kapitałów żydowskich.

ROZBUDOWA KOMUNIZMU W ROSJI

A jak budowano i w jak wielkim pośpiechu komunizm w Rosji. Oto co pisze na ten temat w swej książce pt. „Plewy i Perty”, [1934 r.] Adolf Nowaczyński:

« Rok 1917 [Październik]. Ciekawe szczegóły o tym roku przekazali Paul Simon [„*Juifs regnants en Russie*”]. H. Beraud [„*Ce que j’ai vu a Moscou*”] i wielu, wielu innych Francuzów, Rosjan, Niemców, Amerykanów, Włochów i Polaków. Ot, wziąć do ręki zawsze aktualną książkę Ossendowskiego o Leninie.

Fakta pozostają faktami. W erze rzezi chrześcijan w Rosji i inkwizycji bolszewickiej w pierwszym roku od 1917-18 w naczelnych władzach Sowietów było: 448 żydów, 34 Łotyszów, 22 Ormian, 12 Niemców, 3 Finów, 2 Polaków, 2 Gruzinów, 1 Czech i jeden Węgier.

I wtedy zostało wymordowanych nie tylko wedle Berauda, ale i wedle Izraelity P. Simona, dalej Sosnowskiego, Poncinsa i wielu źródeł innych:

28 biskupów, 9.000 lekarzy, 54.000 oficerów, 112.950 obywateli ziemskich, 816.000 chłopów, 70.000 policji i żandarmerji i 335.000 inteligencji rozmaitych zawodów.

Czy tyle? Czy mniej? Czy więcej? Czy tylko poturbowanych? Czy jednak wymordowanych?...

Otóż teraz, gdy nasi żydzi domagają się interwencji stałej i każdorazowej w sprawach represji, stosowanych tam w Niemczech do litwaków czy luftmenschów, nie sposób nie przypomnieć sobie tych potwornych okrucieństw i sadyzmów Neronowych, jakich dopuszczali się „żydzi” wtedy, kiedy doszli do władzy nad rasą bądź co bądź słowiańską i narodem bądź co bądź chrześcijańskim! Iluż to księży i inteligentów polskich padło wtedy ofiarą rozbewstwienia! Jak wyżywali się wtedy w najstraszliwszej krwiożerczości: Trockij, Urycki, Joffe Wstiekłow, Wołodarskij i tylu, tylu innych. Żydzi nie bawili się wtedy w sentymenty i humanitaryzmy, jak zresztą nie bawią się i teraz w Palestynie w stosunku do... Arabów.

I nie byłiby się też bawili w żadne sentymentalizmy w czerwonym Berlinie, gdzie na 2.772.000 głosujących, na socjaldemokratów padło głosów zaledwie 646.266, podczas gdy na komunistów 860.570. Gdyby był doszedł do skutku tak zwany jednolity front proletariatu, i gdyby był w porę dofrunął do Berlina z Kopenhagi b. głównowierch Trockij, już byłby Berlin od miesiąca stolicą komunistycznej Mitteleuropy.

Można więc co nieco „współczuć” i pytonowi w jego walce z rozwścieczonym tygrysem. Ale nie trzeba zapominać, że żydzi sami zasadniczo przeciwko tak zwanym pogromcom i pogromicielom jednak nie są. Silniejszego respektują»...

«Więc tedy Ameryka? Nowa słowiańska Ameryka? Przez lud i państwo w galopującym tempie z pomocą... Amerykanów tworzone nowe Stany Zjednoczone słowiańsko-eurazyjskie.

Czy tylko przy pomocy Amerykanów? Oczywiście że nie. W samej Moskwie przebywa obecnie 30.000 cudzoziemców, nie 3 tysiące, a trzydzieści, Niemcy, Włosi, Szwedzi, Austriacy, Japończycy, Czesi itd. Ale po hotelach język angielski i w żargonie.

Antykapitalistycznemu państwu pomagają ze wszystkich sił hyperkapitalistyczne narody. W stosunkach handlowych są, oczywiście ze wszystkimi. Dystrybucja zamówień i obstalunków idzie na wszystkie boki.

Hiszpańskie stocznie mają dostarczyć 50 okrętów handlowych. Szwedzka firma - Karlstad MechanicalWorks Kristinenkas dowiozła już pociągiem 24-wagonowym turbinę kolos. Japońscy inżynierowie z wiosną 1931 r. „wynajęci byli” do zrobienia porządku na kolejach... Architekt niemiecki - Schwagenscheidt buduje miasto na Uralu. Najślynniejszy francuski urbanista Le Corbussier, inne miasto. Najlepszy wiedeński L. Pilewski jeszcze inne. Na konkurs do budowy pałacu ludowego na Krasnej Płozczadi [wieża Babel] przysłano 700 pracowników, wśród których i włoska eksceleńcja członek Akademii Brasini i wyróżniony amerykański spec od skyscraperów mr. Hamilton. We Włoszech zamówiły Sowiety 300 tanków, w Anglii 120 typu Roadster... inżynierowie, kupcy, maklerzy, konstruktorzy podróżują sobie po czerwonej Marksowskiej Unii jak u siebie w domu. Ale jednak prócz Niemców ...**do roku 1933...** nikt tak nie pokumał się, nie pobrać i nie wszedł w dzisiejsze życie rosyjskie jak Amerykanie.

Waszyngton dotąd nie uznawał „czerwonych carów” na Kremlu ale yankesi, businessmani, captain of industry pokochali bolszewików jak swoich. Nie dali im Rosjanie ni Kościuszki, Pułaskiego, ni najpracowitszej i najpotulniejszej emigracji roboczej, a jednak afekty i sentymenty są strzeliste.

Pisało o tym niedawno ryskie „Siewodnia”, a polskie i amerykańskie pisma przetłumaczyły: „Ameryka dwukrotnie już uratowała Rosję sowiecką od upadku. Czy zrobi to ona po raz trzeci jeszcze?” - pytają tu przybyłych Amerykanów”. Po raz pierwszy uratowała Ameryka reżim sowiecki, gdy w czasie powszechnego głodu w Rosji w r. 1921 Stany Zjednoczone dały rządowi sowietów żywności, lekarstw i innych dostaw ogólnej wartości 60 mln dolarów. Mało jest znanem, że rząd bolszewicki pogwałcił ugodę z Ameryką i zamiast wszystką żywność przeznaczyć głodującym dzieciom, część jej rozdał pomiędzy kolejarzy rosyjskich, tem ratując swój system transportowy.

Po raz drugi uratowały Stany Zjednoczone Rosję w 1929 r., gdy dyktator Stalin zainaugurował osławioną pięciolatkę. Przekonano się natychmiast, że Rosja nie posiada ludzi do przeprowadzenia planu przemysłowego. Sprowadzono tysiącami inżynierów, techników i wszelkiego rodzaju ekspertów z Ameryki, którzy znów sprowadzili tysiące wykwalifikowanych robotników amerykańskich, którzy na przykład wyłącznie niemal budowali słynną tamę na Dnieprze. Amerykanie nauczyli Rosjan jak pracować, jak prowadzić maszyny i fabryki. Pobudowali oni Rosji olbrzymie zakłady przemysłowe, w tem fabryki traktorów, autobusów, maszyn rolniczych itd. i doprowadzili do stanu wydajności kopalnie cynku, węgla, żelaza, złota, miedzi i studnie naftowe, a nawet nauczyli Sowiety, jak administrować wielkimi fabrykami, powstałymi z konfiskaty roli i majątków prywatnych. Uczą dalej Amerykanie Rosjan, jak hodować bydło. Jest 12.000 nauczycieli zagranicznych w Rosji, z tego 7.000 Niemców i 4.000 Amerykanów. Zachodzi teraz pytanie, czy Ameryka dostarczy jeszcze Rosji pieniędzy, bez których nie doprowadzi ona swej pięciolatki do pożądanego rezultatu.

I tak jest w samej rzeczy. Bolszewicką rewolucję finansowały za pośrednictwem Trockiego i Fürstenberga nowojorskie domy bankowe Wahrburgi i Schiffy. I od tego czasu kaziorodczy romans superkapitalizmu z konsekwentnym Marksizmem jak się szczęśliwie zaczął tak się toczy. Inżynierowie, architekci z Ohio, z Filadelfii, z Chicago, z Cincinnati, z Rochester, z Bostonu przejeżdżają gromadami Sowiety wszędy i wzdłuż. Ci z Pittsburga są teraz w dawnym Petersburgu. Colonel Cooper ze sztabem kosztem stu milionów dolarów postawił kolos energii elektrycznej i cudo hydrauliki Dnieprostroj. 500 majstrów w 17 miesięcy z armią 23 tysięcy robotników postawili na nogi pod Niżnym Nowgorodem nad Oką Awłostroj, co będzie 140.000 maszyn wyrzucał z gardzieli rocznie. Przy Stalingradzie, skąd będzie szło 50.000 traktorów rocznie pracowało 380 inżynierów

amerykańskich, a patronuje Harvester z Milwaukee. Dzięki Amerykanom Magnitogorsk na Uralu ma zakasować roczną produkcję stali największej na globie stalowni w Gary [Indiana]. Gdzie ruszyć czy to Kuzmickistroj, czy Beresnikowski-Kombinat, czy nowe miasto w dziewiczej puszczy i kopalnie Azbest, wszędzie inżynierowie z Toledo, z Memphis, z Syrakuz czy z Utica, ale nie tej gdzie się urodził Katon. Robert Lamont junior, syn szefa i wspólnika Morganów przyjechał, żeby podnieść hodowlę bydła. Dwudziestu speców murzyńskich od kultury bawełny przyjechało, żeby regulować plantacje i odbudować produkcję. A teraz dopiero przypominają, że już przecież w r. 1922 zjechała do Rosji pierwsza grupa farmerów-instruktorów.

I z pomocą tych to yankesowskich speców „wywieszono” już w ziemi trzy nowe kopalnie ropy i nowe złoża węglowe, i mangan, żelazo i diabli wiedzą co tam jeszcze. I już się wszędzie wgrzyźli „inżynierowie z Ohio” w te Ferrosplany, Chimokombinaty, Traktorostroje. Wszystko im przypomina rozmiary i dymensje amerykańskie. Czują się przepysznie, bo są na nowo pielgrzymami i pionierami. Do czynienia i do działania mają tylko z kolosami i z cyframi „astronomicznymi”. Fanatycy technologii mogą się wyżyć, wyszumieć, wyszaleć i pracować obłądnie, z furią. Tu się wysadza dynamitem w powietrze, tam się buduje na 20 pięter. Można zwariować i szaleć w radosnej twórczości [thrill]. Życie ludzkie, materiał ludzki znaczą minimalnie, nie wchodzą w grę, jak za dawnych dobrych czasów.

To też dziwnie do siebie przylgnęli **Jonathan i Iwan...** Gdy się ciężko popija, z równą rozkoszą strzelają z koltów do talerzy i ściągają obrusy obie „szerokie natury”.

Klnąc też potrafią w dwóch językach, rosyjskim i hebrajskim, na czym świat stoi. Limuzynę luksusową Lincolnoską roztrzaskać o przyrodne drzewo, też bywa duża happiness dla Iwana i dla Jonathana. Tym śpiewają cygańskie romanse, a tamtym murzyńskie spirituels. W ekstremach się kochają i jedni i drudzy. Doszło do tego, że już jest w sowietach grupa literacka, która nazwała się „Byzness” i pod Ilji Selwińskiego przewodem tom taki zbiorowy wydała.

A co już najdziwniejsze w tem wszystkim to to, że już bolszewików Amerykanie zdołali zarazić swem „naj”. „The biggest little town of the world” najgrubsze małe miasteczko świata... Psychoza, obłąd, folie reklamowania, że to a to jest „naj”. W najkrótszym czasie, tempo, tempo, największa centrala, największa tama, największa jadalnia, największy szpital. No i przytem oczywiście opijanie się, oszalałanie cyframi i tarzanie się, zanurzanie w statystyce. Wszystko musi być gigantyczne, wszystko kolosalne, wszystko first i big...» I dalej pisze, o beztróskim życiu w Rosji tłuszczy żydowskiej:

Tomasz Koziej - ciąg dalszy nastąpi.

„RELIGIA HOLOCAUSTU” - a dialog katolicko-żydowski

CZĘŚĆ VI

Wyjątkowym „cudotwórcą” jest jednak Elie Wiesel którego książki roją się od zdarzeń sprzecznych z logiką i zwykle obowiązującymi prawami fizyki. W książce *Bóg po Oświęcimiu* (s. 41) przytacza wspomnienie J. Wiernika o tym, że w Treblince stłaczano 450 do 500 ludzi w 4metrowej (!) komorze gazowej, w *Słowach obcego* (Paryż 1982, s. 86) opisując mord w Babim Jarze, w czasie którego ciała zabitych hitlerowcy zakopali w olbrzymich dołach, pisze:

Później dowiedziałem się od jednego ze świadków, że miesiąc za miesiącem ziemia nie przestawała drżeć i od czasu do czasu, wytryskiwała z niej gejzery krwi (???)

Wielkimi aferami zakończyła się eksploatacja perwersyjnych horrorów pisanych przez rzekomych „Holocaust survivors” Martina Graya (autor *Wszystkim, których kochałem*) i Benjamina Wilkomirskiego (autor *Fragmentów*). W pierwszym przypadku autobiograficzny bestseller o Treblince i okupacji w Polsce, mocno wykorzystywany przez media, okazał się apokryfem, nie napisanym nawet przez samego autora, ale wynajętego „ghostwrittera”. W drugim przypadku izraelski dziennikarz Daniel Ganzfried udowodnił absolutne fałszerstwo autobiograficznych wspomnień dziecka z Auschwitz, świadczące o niezrównoważeniu umysłowym autora, Szwajcara który przedstawiał się za uratowanego bałtyckiego Żyda. Mentorzy „religii Holocaustu” nie przejęli się prawdą dotyczącą *Fragmentów* Wilkomirskiego. Wydawca książki Arthur Samuelson stwierdził: „jeśli nawet to nieprawda - wówczas Wilkomirski staje się jeszcze lepszym pisarzem”. W szczerzy i poetycki sposób wyraziła to Joanna Tokarska-Bakir, broniąc literatury „faktu” pokroju *Sąsiadów* J.T.Grossa: *Takie opowieści wyróżniają się tym że są prawdziwe nawet wówczas, gdy w ogóle nie miały miejsca*. Hitler skonfrontowany z prawdą dotyczącą *Protokołów Mędrców Syjonu*, stwierdził, że nawet jeśli nie są one autentyczne, w doskonały sposób oddają „mentalność żydostwa”. Według liberalnego schematu, kłamstwo to przecież tylko „subiektywna prawda” – jak mawiał Oskar Wilde, „Prawda?... Ależ to tylko kwestia formy”.

WSZYSCY ŚWIĘCI HOLOCAUSTU

Osobny problem stanowią holocaustyczni ‘święci’. Do tego miana pretenduje niewątpliwie Anna Frank (rzekomo) autorka sławnego *Dziennika*, zmarła w obozie BergenBelsen.

Wpływ *Dziennika* (Anny Frank - przyp. H. H.) był ogromny, szczególnie w młodym pokoleniu, wśród uczniów, młodzieży i studentów. W Niemczech w latach pięćdziesiątych rozwinął się swego rodzaju kult Anny Frank podobny do ruchów zainicjowanych przez św. Teresę i św. Bernadettę. W 1957 r. masowe emocje znalazły swój wyraz w pielgrzymce dwóch tysięcy młodych ludzi, głównie z Hamburga, do BergenBelsen, gdzie w padającym deszczu podczas ceremonii składano kwiaty na masowych grobach, w jednym z których pochowana została Anna Frank.

Na temat *Dzienników* Anny Frank, zacytuję komentarz do artykułu „Obłądła inicjatywa nadania honorowego obywatelstwa USA żydówce Annie Frank” (bibula.com 18.II.2007):

„Wokół zmarłej w wieku 15 lat na tyfus Anny Frank wytworzyła się, popularyzowana w massmediach legenda, która urosła niemal w nietykalny kult. Nietykalny - jak widać na powyższym przykładzie - gdyż nie wolno mieć nawet innego podejścia, swojego zdania, do oficjalnie propagowanej wersji. A przecież wytworzyło się wokół tej młodej osoby, jej losów i nade wszystko losów książki, tyle mitów i krąży tyle sprzecznych ze sobą informacji i interpretacji, że aż dziw bierze, że większość ludzi bez żadnej refleksji przyjmuje oficjalnie podawaną wersję.

W samej książce zawartych jest tyle absurdów i sprzeczności, że poddana nawet łagodnej lecz rzetelnej krytyce literackiej, nie powinna wytrzymać próby. Szczególnie interesująca jest w tym wszystkim rola ojca Anny - Otto Frank [który warto przypomnieć, przeżył obóz KL Auschwitz wraz z córką i zmarł w Szwajcarii w 1980 r.]. Interesująca, bowiem sam przyznał się do dokonywania „korekt” książki, której poszczególne wydania dalece i w zasadniczych miejscach różniły się od siebie, właśnie dzięki takim ojcowskim „korektom”.

Jeśli „Pamiętniki Anny Frank” można uznać za literalną fikcję, to jest wielką nieodpowiedzialnością tworzenie wokół tej fikcji nienaruszalnego mitu i korzystanie z niego jako materiału edukacyjnego kształcącego o czasach II Wojny Światowej”.

Następną postacią popularną w kręgach ‘chrześcijańskich’ religii Holocaustu jest Etty Hillesum 27-letnia Żydówka z Holandii, autorka *dziennika* i

licznych listów która zginęła prawdopodobnie w Auschwitz. Jest ona szczególnie atrakcyjnym symbolem dla dzisiejszych modernistycznych kręgów intelektualnych ze względu na swoje „poszukujące”, czy raczej „anonimowe chrześcijaństwo”. Etty była Żydówką przeżywającą fascynację chrześcijaństwem, kobietą o rozchwianej osobowości, niestałą, autodestrukcyjną, ale to bynajmniej nie przeszkadza w stwierdzeniach w stylu: „*Etty Hillesum szła do świętości prowadzona przez samego Pana Boga...*”. Z drugiej strony środowiska holocaustyczne skutecznie oprotestowały próby beatyfikacji królowej Hiszpanii Izabeli Katolickiej i (nieskutecznie) Piusa IX, argumentując, że postacie te szerzyły antysemityzm i dały podwaliny pod Holocaust Żydów. Propagandowe oddziaływanie modernistycznych „gęgaczy” doprowadziło do poważnego zatarcia katolickiego pojęcia świętości odnośnie do takich postaci jak św. Maksymilian Maria Kolbe. Ze względu na swoje zdecydowanie antyjudajskie poglądy, św. Maksymilian nie może dostąpić holocaustycznego zbawienia. Jest postacią „kontrowersyjną”, Świętym dostępującym wywyższenia „warunkowo”, przez wzgląd na śmierć w obozie, przez „wkupienie się” w śmierć żydowskich ofiar Holocaustu. Wyznawcy „religii Holocaustu” całkowicie pomijają świątobliwe życie o. Maksymiliana, jego pracę misyjną, działalność społeczną, dzieło Milicji Niepokalanej, za które dostąpił wywyższenia na ołtarze. Jego męczeńska śmierć była zwieńczeniem świętego życia. Dla holocaustystów „*Kościół nie czci Kolbego za jego przedwojenne poglądy, ale za świadectwo, jakie złożył w obozie koncentracyjnym*”. - Ale cóż to znaczy w obliczu takiego stwierdzenia Ernesta Hemingwaya: „*Dziś nie potrzeba nam ludzi, potrzeba nam antyfaszystów!*”.

KOŚCIÓŁ JAKO SYNAGOGA

„Religia Holocaustu” może zaakceptować jedynie chrześcijaństwo zdezonizowane z Krzyża. Jezusa, *jeszcze jednego* zamordowanego Żyda, który jednak nie sprawuje swojej królewskiej władzy z Boskiego tronu ani nie szafuje swojego miłosierdzia z tronu Krzyża. Może zaakceptować chrześcijaństwo ale pozbawione zbawczej siły Ofiary złożonej przez Chrystusa za całą ludzkość, w tym za Żydów, ponieważ odrzuca jednoznacznie Jezusa Chrystusa jako Mesjasza. Akceptuje „chrześcijaństwo” bez istoty chrześcijaństwa, sprowadzone do poziomu społecznej organizacji walczącej o pokój na ziemi, walczącej z wszelkimi przejawami dyskryminacji, potępiającej grzechy społeczne, np. „antysemityzm”. W istocie, „religia Holocaustu” nie potrzebuje chrześcijaństwa. Toleruje chrześcijaństwo, ponieważ jeszcze jest użyteczne tak jak antyczne chrześcijaństwo tolerowało elementy żydowskie w swoim łonie do momentu, kiedy były one użyteczne. Przewyciężając partykularizm judaizmu, jego etniczną ograniczoność, przyjmując i akceptując uniwersalizm, musiała „religia Holocaustu” siłą rzeczy upodobnić się powierzchownie do chrześcijaństwa – stąd tyle znajomych elementów. Nawet podobny język sformułowań. Rabin Irving Greenberg głosi nowy „uniwersalizm przez judaizację”, używając niemalże chrześcijańskiego języka:

Zanim nastanie ten czas (koniec czasów - przyp. H.H.), lud Izraela, służąc jako awangarda ludzkości, jest wezwany do tego, by tworzyć przyczółki zbawienia. Lud wybrany, Izrael jako awangarda spełnia trzy klasyczne role. Po pierwsze i przede wszystkim, jest nauczycielem ludzkości. [...] Po drugie, lud Izraela służy jako model wspólnoty, żywy przykład systemu wartości i drogi wiodącej do doskonałości. Żydzi albo inspirują przez przykład, co oznacza uświęcenie Bożego imienia (*kiddush hashem*), albo są obrazem niepowodzenia w spełnieniu tej misji, co umniejsza Bożą reputację (*hilul hashem*). Wreszcie też współpracują z innymi ludźmi w procesie osiągania doskonałości (...).

W ten sposób synagoga triumfuje nad Kościołem...

Podsumowując, „religia Holocaustu” nie jest żadną nową religią ale jest zwieńczeniem judaizmu - nowym judaizmem, w doskonalszej, bardziej uniwersalnej formie. Jest niewątpliwie zeświecczona i egalitarna, neguje potrzebę istnienia sakralnego duchowieństwa, ale dzięki temu stała się atrakcyjnym „towarem”, „opium” dla dzisiejszych liberalnych, zlaicyzowanych „elit” intelektualnych. Intelektualiści... odnajdują w „religii Holocaustu” bliski swoim idealom wzór zaangażowanego klerka, stającego się nowym kapłanem społeczeństwa, któremu może wyznaczać nowe drogi w przyszłości. Obserwujemy to chociażby na łamach angażującego się „Tygodnika Powszechnego”. „Religia Holocaustu” jest zabrzmi to paradoksalnie wersją uniwersalnej idolatrii żydowskiej, w której zbawienia dostąpić mogą jedynie „duchowi żydzi” i etniczni przedstawiciele „narodu wybranego”. Jeśli przyjęlibyśmy za prawdziwą tezę prof. Jacoba Talmona, że totalitaryzm to „*dyktatura niesiona przez falę społecznego entuzjazmu i wiary mesjanistycznej*”, to mamy właśnie do czynienia z przykładem takiego nie noszącego sprzeciwu, głoszonego powszechnie, przekonanego o swoim wybraństwie intelektualnego totalitaryzmu. Totalitaryzmu, który przeraża nas katolików, tak samo jak wiernych tradycyjnemu judaizmowi Żydów, którym wolno z powodów religijnych w Izraelu negować zasadność stworzenia i funkcjonowania Państwa Izrael, ale nie toleruje się absolutnie żadnych wątpliwości związanych z dogmatami „religii Holocaustu”.

Roger Garaudy w swojej pracy *The founding myths of Israeli politics* - analizując wypowiedzi izraelskiego zamachowca Ygala Emira i poglądy dra Barucha Goldsteina, który 25 II 1994 roku dokonał masakry 27 Arabów modlących się przy grobach patriarchów w Hebronie, dochodzi do bardzo podobnych wniosków. Garaudy pisze: „*Ygal Emir, morderca Isaaca Rabina nie był żadnym przestępcą ani obłąkańcem, ale czystym produktem syjonistycznej edukacji. Syn rabina, jeden z najlepszych studentów na klerkalnym Uniwersytecie Sztaba Ilan koło Tel Awiwu, wychowany w szkole talmudycznej. Wzorowy żołnierz na Wzgórzach Golan, jedną z jego ulubionych książek była biografia Barucha Goldsteina...*”; dalej czytamy: „*Morderstwo prezydenta Rabina, tak jak mord dokonany przez Goldsteina są wpisane w ścisłą logikę mitologii wyznawanej przez syjonistycznych integrystów: rozkaz zabójstwa, mówi Ygal Emir, «pochodzi od Boga», jak w czasach Jozuego»* (Joz 1, 5-9; 8, 1-2). Oba akty terroryzmu łączą się w pewien sposób z przyjęciem optyki holocaustycznej. Prez. Rabin poniósł śmierć ponieważ zdaniem zamachowca działał na szkodę Izraela, a według koncepcji holocaustycznej każde osłabianie Izraela zbliża ewentualność powtórzenia się Holocaustu. Dr Baruch Goldstein dokonał zamachu otwierając do tłumy Arabów ogień z broni automatycznej, mając przyszytą do kurtki żółtą gwiazdę Dawida, taką, jaka wymagana była w Europie na podstawie praw rasowych III Rzeszy od każdego żyda.

Prof. Koneczny, *Cywilizacja żydowska* s. 119 pisze: *Wybraństwo miało polegać na tym, że Bóg nałożył na Izraela misję wyznawania i szerzenia monoteizmu. Izrael zrzucił to z siebie, i wymyślił sobie predestynację ziemską zapewniającą mu jak największą przewagę fizyczną nad całą ludzkością.*

Koneczny nazywał religię żydowską „religią kontraktową”, co jego zdaniem było wyznacznikiem monolatrii. Przez cały okres starotestamentowy trwała walka pomiędzy tendencjami uniwersalistycznymi, prezentowanymi przez elity monoteistyczne, a ksenofobiczną monolatrią ograniczoną do żydowskiego etnosu, której kurczowo trzymał się ciemny lud, bardziej skłonny zaakceptować politeizm niż rozciągnąć swoje wybraństwo na inne narody. F. Koneczny, *op. cit.*, s. 21-22, 24, 26, 29-31. Doprowadziło to w końcu do przekonania, że Żydzi wyłącznie ze względu na swoje pochodzenie etniczne stanowią specjalną zbiorowość, otrzymującą wyjątkowe łaski od Boga. „*(...) kraj Izraela najsamopierw stworzony, a potem dopiero świat cały (...). Kraj Izraela nawadnia deszczem Sam Święty, resztę zaś świata jego posłaniec (...). Kraj Izraela otrzymuje wodę deszczową wprost, cały zaś świat dopiero resztę (...), bywa najpierw nawadniany, potem dopiero świat cały (...), podobnie, jak gdy ktoś ser gniecie, wyjmując on części jadalne, a odpadki wyrzuca*” – ks. S. Trzeciak, *Klimat i choroby w Palestynie w czasach Chrystusa Pana*, Warszawa 1928, s. 55.

D. Novak, *Dlaczego deklaracja „Dabru emet” jest potrzebna Żydom*, „Więź”, nr 8, 2001, s. 70. W wersji zeświecczonej podobne zdanie cytują N. G. Finkelstein: „Według pisarza Philipa Rotha, żydowskie dziecko w Ameryce «nie dziedziczy ani zbioru praw, ani zbioru nauk, ani języka, ani nawet Boga (...), lecz określony rodzaj psychiki, którą da się streścić w trzech słowach: «Żydzi są lepsi»”. *Przedsiębiorstwo Holocaust*, Warszawa 2001, s. 48.

Jaskrawe przykłady dyskryminacji i segregacji etnicznej w Izraelu podaje U. Huppert. Rabin Peretz w swojej „stosunkowo umiarkowanej” (sic!) deklaracji: „*Napisano w Torze, że dla każdego narodu rzeczą istotną jest zachowanie swego charakteru i rozmnażanie się. Taka jest gwarancja pokoju między narodami. Mieszanie się prowadzi do nienawiści, konfliktów i wojny. Ponieważ chciałbym żyć w pokoju, nie jestem za nadmiernie ścisłymi związkami młodzieży żydowskiej i arabskiej. W «niebezpiecznym» wieku młodzieńczym kontakty prowadzą do miłości, miłość zaś - do małżeństwa. Nie jest to ani dobre, ani zdrowe*” [s. 40] Halacha wyraża się bardzo dosadnie o związkach Żydów z gojami, traktowanymi jako nieczystości, niepełnowartościowi - istoty kalekie, rabin przez wrodzone [dobre, taktowne wychowanie] nie wyraził tego wprost. Zob. przykład z Midrasz talpiot, ks. J.B. Pranajtis, *Chrześcijanin w Talmudzie żydowskim*, Petersburg 1892, s. 119. Wspomniany już zamachowiec dr Baruch Goldstein, będąc lekarzem w armii izraelskiej, w czasie działań wojennych odmawiał pomocy lekarskiej własnym rannym żołnierzom, kiedy dowiedział się, iż nie są Żydami. [s. 26]. Służący lojalnie w armii izraelskiej, wywiadzie i policji Druzowie i libańscy maronici, o nastawieniu zdecydowanie popierającym prawicę izraelską, nie posiadają prawa do korzystania z ziemi państwowej jej zakupu czy dzierżawy... Zob. więcej: I. Szahak, *Tel Awiw za zamkniętymi drzwiami*, ChicagoWarszawa 1998, s. 224-245. Również swobody religijne nie są respektowane w Izraelu. G. Motta w swoim artykule poświęconym konfliktowi chrześcijańsko-żydowskiemu w Jerozolimie opisuje bezprawną okupację prawosławnego Hospicjum Św. Jana w Wielki Tydzień 1990 r. przez 150 ortodoksów żydowskich z Ateret Cohanin - policja pozostała bierna, oraz zaatakowanie 12 IV 1990 r. przed Grobem Pańskim schizmatycznego patriarchę Diodorosa i innych hierarchów, którzy zostali dotkliwie pobici przez policję. Zob. G. Motta, *A plot in grand style? „30 Days. In the Church and in the World”*. 46-49.

Wielce interesująca jest też tzw. „sprawa Ruffeiseny”, pochodzącego z Krakowa Żyda-syjonisty, który w 1945 r. nawrócił się na katolicyzm i wstąpił do klasztoru karmelitańskiego, przyjmując imię ojca Daniela. Na swoją prośbę o. Daniel uzyskał w 1958 r. zgodę na powrót do swojej ojczyzny (po uprzednim wymuszeniu rezygnacji z obywatelstwa polskiego), gdzie miał spędzić resztę życia jako zakonnik w klasztorze w Hajfie. Jakież było jego rozczarowanie, gdy od socjalistycznego ministra spraw wewnętrznych I. Bar-Yehudy otrzymał list ze słowami: „*Ze swej strony uważam, że ma pan wszelkie prawa być uznany za Żyda. Nie mogę jednak przyznać panu dokumentu, o jaki się pan ubiega (obywatelstwo Izraela - przyp. H.H.), ponieważ rząd podjął decyzję, zgodnie z którą nie może zostać zarejestrowana jako Żyd osoba związana z inną religią*”. „sprawa Ruffeiseny” jest dobrym przykładem antyuniwersalistycznego, partykularnego, wręcz ksenofobicznego pojmowania narodowości przez judaizm, a przejętego przez syjonizm.

Kategoria 'Holocaust survivors' nie ogranicza się wyłącznie do tych, którzy przeżyli hitlerowskie obozy koncentracyjne, ale obejmuje wszystkich Żydów żyjących po wojnie na całym świecie. Stanowią oni w swoim mniemaniu elitę elit. Interesujących szczegółów dostarczają nam fragmenty nieprzyjemnych listów, których adresatem był prof. Szahak, będący obiektem permanentnych ataków ze strony żydowskich ekstremistów: „(...) wszyscy twierdzili, że «z pewnych źródeł» wiedzą, iż przeżyłem holocaust i dlatego moja „zdrada” jest szczególnie wstrętna. Niektórzy ubolewali, że nie zostałem zgładzony, natomiast inni wyrazili nieco dziwaczny pogląd, że gdybym to ja został zgładzony, to może „jakiś lepszy” lub „bardziej lojalny” Żyd by przeżył zamiast mnie”; I. Szahak, *Tel Awiw...*, s. 174. Jak widać nie żał ofiar Holocaustu, ponieważ właśnie jak zapowiada Stary Testament, w ogniu „pieców utrapienia” wytopi się srebro. Prof. Szahak nie spełnia kryteriów umożliwiających mu wejście w obręb „Narodu Boga” ponieważ nie akceptuje tak rozumianego wybraństwa - krytykując np. politykę Izraela [Ks. S. Trzeciak, *Talmud...*, s. 83].

Cyt. za K. Beary: Lawrence Patterson zauważa wprowadzenie Dnia Wspomnienia Holocaustu w obręb świąt amerykańskich w czym dzielnie sekundowały media, nadające odpowiednią oprawę świętom obchodzonym w US Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie, które nazywa „żydowską świątynią Baala”. Proces ten odbywa się również dzięki wydawanym w Ameryce kalendarzom znajdującym się pod całkowitą kontrolą Advertising Council of America i Council of Foreign Relations, które nie odnotowują takich świąt jak Wielkanoc i Boże Narodzenie, ani jednego z bardziej amerykańskich świąt patriotycznych, czyli Dnia Weterana, natomiast zawiera wyraźnie zaznaczony Dzień Wspomnienia Holocaustu. Amerykańskie święto Holocaustu obchodzone jest wg hebrajskiego kalendarza księżycowego, tzn. co roku przypada na inny dzień.

K. Beary, *op. cit.*, s. 7. Nawrócony na katolicyzm Żyd Brafmann w swojej pracy *Żydzi i Kahały*, Wawa 1914, s. 105-107, 184, 191, zwraca uwagę, że w świętach żydowskich i modlitwach jest wiele uniesienia „patryotycznego”, odwołań do historii, często tej tragicznej, która zarazem jest „wyraźnym prorocstwem, zwiastującym przyszłą sławę ludu wybranego od Boga”. W Talmudzie odnajdujemy podobne obrazy wywyższenia przez cierpienie - 40 mln Żydów zabitych przez Hadriana, „*potężna fala krwi żydowskiej dociera do morza niosąc kamienie i barwiąc je na czerwono, ciała ofiar służyły do budowy ogrodzenia winnicy cesarskiej, a krew do nawadniania winorośli*”. Dalej 64 mln uczniów z Betaru owiniętych w swoje rękopisy i spalonych żywcem przez Rzymian. Y. Yadin, Bar Kohba. Cyt. za: T. Gabiś, *Religia Holocaustu*: A. Hoffman II zauważa, że „*Jako religijna metafora wspólnie z mistycznymi manifestacjami Talmudu, dwudziestowieczny żydowski «Holocaust» ma znaczenie jako artykuł żydowskiej wiary*” - *ibidem*, s. 41.

Słowa proroka mają wymiar symboliczny, *Tofet* to po hebrajsku 'palenisko', 'piec', również nazwa miejscowa w dolinie Gehenny, gdzie palono nieczystości i odbywano rytuały palenia dzieci ku czci krwawego bożka fenickiego Molocha. 'Król' jest grą słów w języku hebrajskim [*Moloch* i *Melek*], a stanowi symbol kary króla asyryjskiego Sennacheryba.